Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok VI. Nr. 6 (60).

DZIENNIK URZĘDOWY

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO LUBELSKIEGO.

Lublin, luty 1934 r.

TREŚĆ.

Część urzędowa.

A. (Zarządzenia ogólne).

43. **Część nieurzędowa.**

3525

I. CZĘŚĆ URZĘDOWA.

OKÓLNIKI i PISMA OKÓLNE do P. P. Inspektorów szkolnych i Dyrekcyj państwowych i prywatnych zakładów naukowych w Okręgu.

39.

OKÓLNIK Nr. 70

z dnia 20.XII. 1933 r. (Nr. BP.-28513/33)

w sprawie wypłaty pensyj za order „Virtuti Militari" za rok 1934.

Opierając się na piśmie Ministerstwa Skarbu z dnia 9 grudnia 1933 r. Nr. D. III. 20684/3/33 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadomiło pismem z dnia 20 grudnia 1933 r. Nr. BP. 19559/33, iż pensja orderowa, przypadająca kawalerom orderu „Virtuti Militari" za rok 1934 ma być wypłacona jednorazowo w pełnej wysokości w terminie, począwszy od dnia 2 stycznia 1934 r. na zasadach, ustalonych zarządzeniem Ministerstwa Skarbu z dnia 4 marca 1929 r. L. D. VII 313/2.

Za Kuratora Okręgu Szkolnego
(—) *J. Komornicka*
p. o. Naczelnika Wydziału.

40.

PISMO OKÓLNE

z dnia 5 I. 1934 r. Nr. O. 855/34

w sprawie Święta pieśni.

Nawiązując do okólnika Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 23 stycznia 1926 r. Nr. 22800/25, ogłoszonego w Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. z r. 1926 Nr. 4/26 poz. 28 polecam zorganizowanie w bież. roku szk. wzorem lat poprzednich uroczystości szkolnej pod nazwą „Święto pieśni".

Wielka wartość pieśni jako czynnika wychowawczego, kształcącego i uspołeczniającego winna uwydatnić się szczególnie w dniu „Święta pieśni". Pożądane jest, by w uroczystości wzięły udział liczne rzesze rodziców młodzieży szkolnej oraz szerokie warstwy społeczeństwa. Tym sposobem łączność szkoły z domem rodzicielskim zostanie podkreślona. Również pożądane jest współudział chórów i zespołów instrumentalnych związków, organizacyj, stowarzyszeń i t. p.

Organizacja Święta pieśni: Organizację „Święta pieśni" należy powierzyć Komitetom złożonym z P.P. Inspektorów szkolnych, Dyrektorów (kierowników) szkół, Nauczycieli muzyki i śpiewu, oraz przedstawicieli kół rodzicielskich. Miasta o większej ilości oraz różnych typach szkół, mogą — zależnie od warunków miejscowych — urządzać święta wspólne, lub też dzielnicowe. Poszczególne powiaty należy w miarę warunków terytorjalnych dzielić na rejony, by tym sposobem szkołom niżej zorganizowanym

umożliwić udział w uroczystości. Dla każdego rejonu (dzielnicy) winien być wyznaczony kierownik uroczystości, niezależnie od dyrygenta wspólnego dla szkół biorących udział w święcie. Naczelny dyrygent ma skontrolować wyuczony w szkołach wspólny materjał pieśniowy i pokierować jego wykonaniem w dniu „Święta pieśni". Prócz tego poszczególne klasy, chóry i orkiestry mogą wykonać indywidualne programy pod kierownictwem swoich dyrygentów. Czynny udział w święcie bierze młodzież wyższych klas szkół powszechnych (V—VI—VII), szkoły średnie, seminarja nauczycielskie oraz szkoły zawodowe.

Wszystkie czynności przygotowawcze należy tak przeprowadzić, by życie szkolne w normalnym swym biegu nie było niczem zakłócone, a zwłaszcza, by praca lekcyjna nie doznała żadnych przeszkód. Święto ma w pewnej mierze zobrazować dokładny i rzeczywisty rezultat normalnej rocznej pracy z zakresu nauki śpiewu, dlatego wyznaczony na święto repertuar, ma być wyćwiczony na zwykłych godzinach lekcyjnych. Jedynie dla ostatecznej korekty i ześpiewania szkół nieodzowna będzie specjalna ogólna, ewentualnie kilka takich prób, co przy sprężystem pokierowaniu sprawą nie może zabrać zbyt wiele czasu.

Wszystkie pieśni należy wyćwiczyć z właściwą ekspresją i poprawną wymową ściśle według wskazanych śpiewników. Dyrygenci rejonowi winni uprzednio z nauczycielami śpiewu poszczególnych klas i szkół przerobić krytycznie wyznaczone obowiązkowe pieśni, celem dokładnego ustalenia tonacji, rytmiki i innych szczegółów, ułatwi to bowiem w znacznym stopniu ostateczną korektę z ogółem młodzieży szkolnej.

Ponieważ „Święto pieśni" powinno posiadać charakter radosny, względnie stanowić jedną ze swobodnych wycieczek (majówkę), przeto należy je organizować wśród przyrody, na otwartej przestrzeni, w parku, lesie, nad rzeką i t. p.

P r z e b i e g ś w i ę t a: Połączone chóry rozpoczną święto wykonaniem 2—3 pieśni unisonowych, poczem mogą nastąpić gry i zabawy, barwne pochody, żywe obrazy, przedstawienia sceniczne, przeplatane występami poszczególnych lub też zbiorowych chórów i zespołów instrumentalnych. Odśpiewanie 2—3 pieśni unisonowych przez ogół uczestniczącej w uroczystości młodzieży, — zakończy święto.

T e r m i n ś w i ę t a: Na „Święto pieśni" należy przeznaczyć dzień wolny od nauki szkolnej, a więc niedzielę lub inny dzień świąteczny w drugiej połowie maja, o ile warunki atmosferyczne pozwolą na to.

S p r a w o z d a n i e: PP. Inspektorzy szkolni prześlą Kuratorjum szczegółowe sprawozdanie z odbytych „Świąt pieśni" do dnia 30 czerwca 1934 r. według następującego wzoru:

Obwód szkolny w...

Powiat	Gmina	Miejscowość skąd pochodzi chór (orkiestra)	Chór (szkolny, ludowy, świetlicowy)	Chór 1. 2, 3, 4 głosowy	Nazwisko i zawód dyrygenta	Przybliżona ogólna ilość wykonawców

Do sprawozdanie powyższego należy dołączyć afisze, zaproszenia, programy, zdjęcia fotograficzne w związku z zorganizowanemi uroczystościami.

Kurator Okręgu Szkolnego
(—) *St. Lewicki.*

REPERTUAR

„Świeta pieśni" na rok szkolny 1933/34.

I. Pieśni jednogłosowe przeznaczone do wykonania unisono przez ogół uczestników „Święta pieśni".

1) *Bogurodzica* według zbioru „Święto pieśni" cz. I. J. B. Borowej;
2) Hymn Państwowy według układu ministerjalnego;
5) Z. Noskowski: *Kukułeczka* 4 zwrotki;
4) *Skowronek* według Hławiczki „Śpiewnik szkolny" cz. I. Nr 101;
5) Marsz Pierwszej Brygady według K. Hławiczki „75 pieśni marszowych"; 3 zwrotki — jednogłosowe.

II. Obowiązujący repertuar chórów szkół powszechnych i niższych klas szkół średnich:

1) Moniuszko *Pieśń poranna* 2 głosowa według śpiewnika P. Maszyńskiego cz. III. Nr 11;
2) T. Mayzner: *Krakowiak* 3 głos. dod. do „Muzyki w szkole";
3) Noskowski — Hławiczka: *Taniec* 3 głos. według śpiewnika: 25 pieśni na 3 i 4 głosy;
4) Niewiadomski — *Lato na skroń wdziało* 3 głos. według zbiorku pieśni „W chacie wiejskiej";
5) *Witaj dniu Trzeciego Maja* 3 głos. śpiewnik szkolny Petrzyńskiego cz. II. Nr. 71.

Chóry szkół powszechnych i niższych klas szkół średnich mogą nadto korzystać z następujących śpiewników:

1) T. Mayzner: Śpiewnik szkolny na 2, 3 i 4 głosy;
2) O. M. Żukowski: 25 pieśni na 3 i 4 głosy równe;
3) Karol Rzepecki: 12 pieśni góralskich;
4) P. Maszyński: Polski śpiewnik szkolny cz. III i iV.
5) „Śpiew w szkole" — dodatki nutowe.

III. Obowiązujący repertuar chórów szkół średnich, seminarjów naucz. i szkół zawodowych:

a) Dla chórów żeńskich;

1) Lachman: *Deszczyk szumi* dod. nutowy do „Muzyki w szkole"
2) Mozart: *Dzwoneczki* " " " " "
3) Moniuszko: *Prząśniczka* według O. M. Żukowskiego 25 pieśni;

b) Dla chórów męskich:

1) Lachman: *Hejże, dalej do mazura* Wyd. „Chóry szkolne";
2) Pieśń ludowa O boju wiedeńskim, dod. muz. do Nr. 1 „Śpiewu w szkole" r. 1933 — 4.
3) Moniuszko: *Przylecieli Sokołowie* według O. M. Żukowskiego 25 pieśni.

Chóry równe (męskie lub żeńskie) szkół średnich, seminarjów naucz. i szkół zawodowych mogą nadto korzystać z następujących zbiorów pieśni:

1) W. Lachman: „Chóry szkolne”;
2) W. Lachman: „30 pieśni na chór męski”;
3) F. Rybicki: „Chóry żeńskie”;
4) Noskowski: 12 pieśni ludowych;
5) Dodatki nutowe do „Śpiewu w szkole” i t. p.

IV. Chóry mieszane szkół średnich i seminarjów naucz. mogą korzystać ze śpiewników:

1) F. Nowowiejski: „Nowy śpiewnik polski”;
2) Lirnik.
3) St. Wiechowicz: „Polska pieśń ludowa”;
4) Kazuro: „Polska pieśń ludowa”;
5) Chmara „Siedem pieśni ludowych” i t. p.

41.

RUCH SŁUŻBOWY.

Kuratorjum Okr. Szkolnego.

Mianowani z dniem 1 grudnia 1933 r.

NAZWISKO i IMIĘ	ze stanowiska	na stanowisko	Nr.
Powtak Michał	zast. insp. szkolnego w Lublinie	radcy Kuratorjum Okr. Szkol. Lubelskiego	BP. 26297

Inspektoraty szkolne.

Mianowani z dniem 1 stycznia 1934 r.

Pietrzkowski Stanisław	naucz. publ. szkoły pow. w Lublinie	prow. zast. insp. szkol. w Chełmie	BP. 27861

42.

KOMUNIKATY.

Próby Okręgowego Chóru Nauczycielskiego w Lublinie odbywać się będą w drugiem półroczu b. r. szkolnego w dniach: 2 lutego, 18 lutego, 11 marca, 15 kwietnia i 10 maja w sali Państw. Gimnazjum im. Zamojskiego, przy ul. Ogrodowej o godz. 10 rano.

Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego orzeczeniem z dnia 4 stycznia 1934 r. Nr. III - 28583/33 przyjął do wiadomości uchwałę Rady Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego w Lublinie o zlikwidowaniu z końcem roku szkolnego 1932/33, to jest z dniem 16 grudnia 1933 r., Prywatnej 2-letniej Szkoły Rolniczej w Kijanach.

Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego orzeczeniem z dnia 13 grudnia 1933 r. Nr. III - 26253/33 przyjął do wiadomości uchwałę Zebrania Ogólnego Członków T-wa Średniej Szkoły Żeńskiej w Krasnymstawie o zlikwidowaniu z początkiem roku szkolnego 1933/34 Prywatnej Koedukacyjnej Szkoły Ogrodniczo-Handlowej w Krasnymstawie.

Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego stwierdził orzeczeniem z dnia 13 grudnia 1933 r. Nr. I - 27005/33, że Zarząd Kolejowego Towarzystwa Humanitarnego w Radomiu spełnił warunki ustawowe i że przysługuje mu prawo otwarcia prywatnego przedszkola w Lublinie przy ulicy 1-go Maja Nr. 51.

Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego stwierdził orzeczeniem z dnia 4 stycznia 1934 r. Nr. I - 26576/33, że Bracia Himelszajn Menasze i Nachman w Międzyrzecu spełnili warunki ustawowe i że przysługuje im prawo dalszego prowadzenia prywatnej szkoły dla głuchoniemych w Międzyrzecu przy ul. Żwirki i Wigury Nr. 49.

Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego stwierdził orzeczeniem z dnia 2 stycznia 1934 r. Nr. I - 27205/33, że Zarząd Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Krasnymstawie spełnił warunki ustawowe i że przysługuje mu prawo dalszego prowadzenia prywatnego przedszkola w Krasnymstawie.

II. CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA.

T. M.

Współpraca domu ze szkołą.

(Jej formy i przejawy w szkołach średnich ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich na terenie Okręgu Szkolnego Lubelskiego).

Zagadnienie współpracy domu ze szkołą oddawna już było podnoszone przez Kuratorjum Lubelskie, jako jedna z najbardziej ważkich i doniosłych spraw w życiu szkolnem. Za wyraz tego można uważać m. inn. wprowadzenie różnych tematów, związanych z realizacją współpracy domu ze szkołą, pod obrady szeregu konferencyj nauczycielskich, jakie zwoływane były przez Kuratorjum w ostatnich trzech latach.

Pomimo jednak tego, że na sprawę powyższą był położony przez władze szkolne silny nacisk i że w tej dziedzinie pracy szkolnej już oddawna podejmowano na naszym terenie różne starania i zabiegi, wymowny dowód pojmowania jej ważkości i znaczenia przez nauczycielstwo, kierownictwo szkół, oraz rodziców — sprawa jest ciągle aktualna i do „pełniejszego rozwiązania".

Trzeba bowiem stwierdzić, że rzeczywistość w dziedzinie współpracy domu ze szkołą przedstawia jeszcze obecnie bardzo wiele niedociągnięć i braków, że bardzo daleka jeszcze jest od ideału.

Wprawdzie należałoby chyba jak Diogenes z latarką za dnia poszukiwać dzisiaj pracownika szkolnego, czy rodziców, którzy zdecydowaliby się zaprzeczyć temu, że „bez współpracy domu ze szkołą szkoła nie będzie osiągała pożądanych wyników w wychowaniu młodzieży",*) że „dom i szkoła mylą się, jeśli sądzą, że bez wzajemnego współdziałania mogą dobrze wychowywać młodzież".*) „Współpraca domu ze szkołą to konieczność". Ale hasła powyższe mocno i wyraźnie postawione przez autorów znanych w świecie pedagogicznym prac z zakresu współpracy domu ze szkołą*) w wielu wypadkach jeszcze i dzisiaj stanowią puste słowa i frazesy, skoro rzeczywistość stanowi niejednokrotnie ich całkowite zaprzeczenie.

Wymowny dowód tego stanu rzeczy znaleść można w ankiecie, przeprowadzonej w kwietniu roku 1933 przez Kuratorjum Okręgu szkolnego Lubelskiego.

Dyrektorzy gimnazjów i seminarjów nauczycielskich, którzy w niej się wypowiedzieli, stwierdzają że „zakres współpracy domu ze szkołą nie jest jeszcze zbyt obszerny", że „jest ona niełatwa", że „jest niedoceniana często ze strony rodziców", że „powoduje niejednokrotnie dzisiaj różne nieporozumienia", że nie daje pożądanych wyników wskutek „ubogiej literatury pedagogicznej z tej dziedziny", „nieuświadomienia rodziców pod względem zadań wychowawczych", „bierność rodziców w zakresie spraw, związanych z wychowaniem", „przenoszenia przez rodziców całego ciężaru wychowania na szkołę", „przestarzałych poglądów w dziedzinie wychowania fizycznego i duchowego", „niechęci do płacenia nawet najmniejszych skła-

*) Rondthaler „Współpraca domu ze szkołą" (Przegląd Pedagogiczny nr. 8 z 1933 r., M. Golich — Organizacja pracy domowej ucznia).

dek członkowskich" i t. p.*). Oczywiście pomimo różnych braków, jakie można skonstatować, omawiając obecny stan rzeczy w dziedzinie współpracy domu ze szkołą na terenie Okręgu Szkolnego Lubelskiego -- bilans rezultatów osiągniętych w ostatnich latach wykazuje wiele pozycyj, przedstawiających bardzo poważny dorobek.

Tem niemniej jednak można śmiało powiedzieć, że „życie samo zmusza nas do tego, by nadal zajmować się tą sprawą",**) ażeby osiągnąć lepsze rezultaty.

Wydaje mi się, że najbardziej wymownym dowodem tego stać się może przegląd form i przejawów współpracy domu ze szkołą, obraz i charakterystyka działalności zrzeszeń rodzicielskich na terenie Okręgu Szkolnego Lubelskiego, za podstawę czego obrałem wyniki wspomnianej ankiety Kuratorjum z m-ca kwietnia roku ubiegłego.

* *
*

Współpraca domu ze szkołą w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich na terenie Okręgu Szkolnego opiera się o zorganizowane zespoły rodzicielskie, wśród których najliczniejszemi są Koła Rodzicielskie (w 38 szkołach), a następnie Koła Przyjaciół Harcerstwa (w 14 szkołach).

Z innych zrzeszeń rodzicielskich, działających w poszczególnych zakładach należy wymienić zorganizowany w r. b. Zespół Rodzicielski przy lubelskiej grupie nauczycielskiej „Zrębu", oraz T-wo Kolonij Letnich w jednym z zakładów naukowych.

Podstawę formalną działalności Kół Rodzicielskich stanowią statuty zalegalizowane przez władze administracyjne, lub wewnętrzno-szkolne regulaminy. Koła statutowe są jednostkami prawnemi i częściowo wchodzą w skład ogólnopolskiego zrzeszenia Kół Rodzicielskich.

Koła regulaminowe stanowią organizacje wewnętrzno szkolne, działające w ścisłej współpracy i pod ogólnem kierownictwem i nadzorem dyrektora szkoły.

Oczywiście, nie tyle charakter podstaw prawnych działalności, a raczej staranny i właściwy dobór odpowiednich jednostek do ciał kierowniczych zrzeszeń rodzicielskich stanowić może o właściwym kierunku ich pracy oraz o ich żywotności. Tem niemniej (może także i dlatego właśnie, by zagwarantować kołom rodzicielskim właściwy kierunek pracy i żywotność) nie wydaje się słuszne tolerowanie nadal podobnej dwoistości, czy dowolności jeżeli chodzi o podstawy formalne działalności Kół Rodzicielskich.

Opowiadam się za utrzymaniem kół regulaminowych, sądzę bowiem, że ich podstawy działalności mocniej zespalają je ze szkołą, czyniąc je składową i organiczną częścią, łatwiej pozwalają zharmonizować całokształt ich zamierzeń i prac z ogólnym programem wychowawczym szkoły, łatwiej tworzą z nich czynnik dobrze pomyślanej pracy dla jej dobra.

Uznanie tej zasady wymagałoby opracowania wzorowego regulaminu dla kół rodzicielskich, wprowadzenie go, jako obowiązującej podstawy działalności szkolnych zrzeszeń rodzicielskich, czego jeszcze niema — wreszcie uwydatnienia pozycji i roli czynnika rodzicielskiego w życiu

---

*) Ankieta K. O. S. Lub. z IV 33 r.
**) Praca Szkolna Nr. 1 z 32 r. P. I. N. 22/XI 31 r.

szkolnem i w pracy wychowawczej w niedawno wprowadzonym w życie statucie gimnazjów, gdzie sprawa rodzicielska została całkowicie pominięta.

Oczywiście uwagi powyższe nie dotyczą innych zorganizowanych zespołów rodzicielskich, jak Koła Przyjaciół Harcerstwa, ponieważ całokształt ich pracy wynika z faktu przynależności do danych organizacyj i wiąże się organicznie z pracą odpowiednich związków. Przystępując do charakterystyki działalności zrzeszeń rodzicielskich w szkołach średnich ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich na terenie okręgu, należałoby przedewszystkiem zacząć od tej strony ich pracy, w której zostały osiągnięte efekty duże i oczywiste.

Stanowią ją bezwątpienia zabiegi i prace, przeprowadzone przez zarządy zrzeszeń rodzicielskich w zakresie gromadzenia funduszów na różne cele, związane z ich działalnością.

Fundusze, zgromadzone przez nie w ostatnich latach ze składek członkowskich i różnych imprez dochodowych, przedstawiają kwoty, które osiągnęły w ostatnich trzech latach szkolnych sumy przeszło dwóch setek tysięcy.

Ilustrują to poniższe zestawienia:

Dochody kół rodzicielskich w szkołach państwowych wyniosły

w r. szk. 1929/30 — 246.566 zł.
1930/31 — 296.055 zł.
1931/32 — 207.843 zł.

Dochody kół rodzicielskich w szkołach prywatnych wyniosły

w r. szk. 1929/30 — 16.000 zł.
1930/31 — 26.000 zł.
1931/32 — 26.000 zł.

Ogółem dochody kół rodzicielskich wynosiły

w r. szk. 1929/30 — 262.566 zł.
1930/31 — 322.055 zł.
1931/32 — 233.843 zł.

Znaczna część wymienionych dochodów powstała ze składek członkowskich, które wynosiły kwoty

w 16 szkołach od 50 gr. do 1 zł. 50 gr.
w 11 „ od 5 zł. do 10 zł.
w 8 „ od 2 zł. 50 gr. do 5 zł.
w 5 „ od 1 zł. 50 gr. do 2 zł. 50 gr.
i w 1 szkole ponad 10 zł. miesięcznie.

W zestawieniach powyższych należy zauważyć, że aczkolwiek ogólne dochody wszystkich kół łącznie przedstawiają się wprost imponująco, bliższa ocena podanych kwot wskazuje, że podane roczne dochody zrzeszeń rodzicielskich z ostatnich trzech lat pracy szkolnej nie mogą być uznane za maksymalne.

Jeżelibyśmy bowiem przyjęli, że w każdym z 50 zakładów naukowych w Okręgu, o których jest mowa, uczęszczają dzieci jedynie 150 rodziców, wynikałoby z tego, że roczne składki w każdym z zakładów wynoszą przeciętnie od 4000 do 6000 zł. w szkołach państwowych i od 320 do 520 zł. w szkołach prywatnych; a zatem wynoszą dla każdego ojca, czy matki

przeciętnie od 27 do 40 zł. rocznie w szkołach państwowych i od 2 do 3 zł. w szkołach prywatnych, czyli miesięcznie od 2,2 zł. do 3,3 zł. w szkołach państwowych i od 16 gr. do 25 gr. w szkołach prywatnych.

Jeśli zważymy, że obowiązujące składki w kołach rodzicielskich wynoszą najmniej i to w bardzo niewielu szkołach 50 groszy, a przeważnie dochodzą do kilku złotych miesięcznie, można śmiało powiedzieć, że poważna część rodziców składek tych nie uiszcza.

Że jest to niejednokrotnie wynikiem nie tyle braku możności ich uiszczenia, ile braku zrozumienia sprawy — nie ulega żadnej wątpliwości.

Ten stan rzeczy powoduje częste jeszcze dzisiaj nieporozumienia między zarządami kół rodzicielskich i ich członkami, „wędrówki młodzieży" ze szkoły do domu po pieniądze, sarkanie na szkołę i t. p. różne niepożądane przejawy w życiu szkolnem. Sądzę, że trzeba mocno podkreślić potrzebę jak najszybszego ich usunięcia może przez dostosowywanie wysokości składek do możliwości płatniczych rodziców przez poważne zróżnicowanie ich wysokości, lecz przedewszystkiem przez energiczne zabiegi w celu rozbudzenia i pogłębienia świadomości potrzeby pomocy finansowej szkołom ze strony rodziców na pomoce naukowe, sprzęty szkolne, dożywianie, organizacyj kolonij, wycieczki, urządzenia szkolne, remonty gmachów szkolnych i t. p., na co niemal wyłącznie zostały wydane zebrane w ostatnich trzech latach szkolnych fundusze zrzeszeń rodzicielskich.*)

Przystępuję skolei do omówienia form współpracy domu ze szkołą, jakie znajdują zastosowanie w naszem życiu szkolnem.

Według ankiety Kuratorjum z kwietnia roku ubiegłego najbardziej rozpowszechnionemi formami współpracy szkoły z domem w naszym Okręgu są:

wywiadówki rodzicielskie . . .	w 50 zakładach,
wzywanie rodziców do szkoły .	w 50 „
zebranie rodzicielskie całej szkoły	w 15 „

pozatem zaś znane były inne formy współpracy, a mianowicie:

dobrowolne zgłaszanie się rodziców do szkoły .	w 1 zakładzie
dzienniczki korespondencyjne . . , ...	w 1 „
patronaty klasowe	w 5 zakładach
zebrania rodzicielskie klasowe	w 5 „
zebrania rodzicielskie rejonowe	w 1 mieście
zebrania towarzyskie	w 2 zakładach
zebranià specjalnych zespołów rodzicielskich . .	w 3 „

Poza wspomnianemi formami współpracy, w których rodzice przedstawiają raczej stronę bierną, a czynnie występuje szkoła, znane były przejawy

---

*) Wydano w Okręgu m. inn.:

na urządzenie szkolne . .	20.000 zł. w 1929/30 r. w 8 szkołach
	15 000 zł w 1930/31 r.
na remont budynków . .	30 000 zł. w 1929/30 r. w 9 szkołach
	13.000 zł. w 1930/31 r.
na pomoce naukowe . . .	21.000 zł. w 1929/30 r. w 13 szkołach
	23.000 zł. w 1930/31 r. w 15 szkołach
na dożywianie	21.000 zł. w 1929/30 r. w 14 szkołach
	18.000 zł. w 1930/31 r.
na kolonje letnie	18.000 zł. w 1929/30 r. w 6 szkołach
	20.000 zł. w 1930/31 r.

aktywnego współudziału rodziców w pracy, prowadzonej nad młodzieżą w szkołach. Wyrażały się one we współudziale rodziców w pracy szkół, związanej z organizowaniem imprez, obchodów i zabaw (w 15 zakładach), dożywiania młodzieży (w 11 zakładach), kolonij letnich (w 4 zakładach), opieki nad młodzieżą na boiskach, ślizgawkach i lekcjach tańca (w 4 zakładach), dyżurów w świetlicach i czytelniach (w 4 zakładach), opieki nad młodzieżą poza szkołą (w 2 zakładach), pomocy przy organizowaniu wycieczek (w 2 zakładach), referatów na zebraniach rodzicielskich, dyżurów w kąpieli (w 1 zakładzie) i t. p.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że wśród tych różnych form współpracy szkoły z domem nie spotykamy m inn. opieki rodzicielskiej nad bursami, współudziału rodziców w naradach nad sprawami, związanemi z nauczaniem i wychowaniem, czynnego współudziału rodziców w pracy organizacyj uczniowskich, współudziału w dziedzinie prowadzonego przez szkoły poradnictwa zawodowego, opieki nad młodzieżą w kinach i teatrach, współudziału w dziedzinie uświadomienia młodzieży i wielu innych.

Można zatem powiedzieć, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem stosunkowo małej różnorodności form i przejawów współpracy domu ze szkołą w naszej rzeczywistości szkolnej w tej dziedzinie. Świadczy to z jednej strony o zbyt wąskim jeszcze dziś zakresie współpracy domu ze szkołą, jak też z drugiej strony o pewnym tradycjonalizmie w tej dziedzinie, wyrażającym się w zaufaniu do posługiwania się we współpracy domu i szkoły pewną niewielką liczbą jej czynników, jeśli tak rzec można, przez czas uświęconych.

Jedno i drugie stanowi pewne braki, które należałoby usunąć.

Trzeba zatem myśleć o modernizacji pracy w tej dziedzinie, pewnem nowatorstwie, stopniowem zrywaniu z tradycyjnemi szablonami współpracy, szukaniu nowych dróg, trzeba przez gruntowne przemyślenie problemu współpracy domu ze szkołą w każdym zakładzie wybrać właściwe jej środki i czynniki, najbardziej odpowiednie w warunkach danych jednostek szkolnych i na tej drodze zmierzać do rozszerzania jej zakresu, ożywienia jej tętna, pogłębiania całego jej charakteru. W szczególności należałoby, jak sądzę, zwrócić uwagę na wzajemną wymianę myśli na zebraniach rodzicielskich, referaty i dyskusje — jako jedne z najbardziej istotnych czynników w dziedzinie współpracy domu ze szkołą, które racjonalnie pomyślane i przeprowadzone mogą ją naprawdę cementować, pogłębiać i rozwijać.

Trzeba przyznać, że nie mało robiło się i robi pod tym względem na terenie Okręgu.

Ankieta z kwietnia ub. roku wykazuje, że w szkołach średnich na terenie Województwa wygłoszonych zostało 151 referatów dla rodziców, a mianowicie:

29 referatów na temat zadań zrzeszeń rodzicielskich,
18 „ „ metody i techniki nauczania,
12 „ „ ogólnych spraw wychowawczych,
13 „ „ harcerstwa,
11 „ „ higjeny,
9 „ „ czytelnictwa,
9 „ „ reformy szkolnej,

10 referatów na temat psychiki młodzieży,
10 „ „ organizacji pracy domowej młodzieży,
6 „ „ wycieczek szkolnych,
5 „ „ zagadnień życia obywatelsko-państwowego,
5 „ „ życia młodzieży w szkole i poza szkołą,
4 „ „ stosunku rodziców do dzieci,
2 „ „ kolonij letnich,
1 „ „ koedukacji,
1 „ „ organizacyj młodzieży,
1 „ „ wyboru zawodu.*)

Jest to dorobek pracy szkół zupełnie pokaźny. Należy jednak wspomnieć, że przeważna część wspomnianych odczytów odbywała się na większych zgromadzeniach rodzicielskich przed wywiadówkami, a więc w atmosferze najczęściej niebardzo sprzyjającej obradom i dyskusjom, że tematy poruszane w poszczególnych szkołach nie tworzyły celowo dobranych cyklów, a raczej miały charakter przypadkowy, że w referatach niejednokrotnie zbyt teoretyzowano, że mało dawano realnych instrukcyj i wskazań wychowawczych, że miały innemi słowy cały szereg mankamentów.

Dlatego też, uznając doniosłość i potrzebę tej strony współpracy domu ze szkołą, należałoby pomyśleć o potrzebie poważnych reform w tej dziedzinie. Jeśli uznajemy zasadę, że istotę współpracy, o której mowa, stanowi wspólne rozważanie i realizowanie problemu wychowania, a nie tylko filantropijna akcja zespołów rodzicielskich, wiążąca się z dożywianiem młodzieży, organizowaniem kolonij szkolnych, czy udzielaniem pomocy materjalnej niezamożnej młodzieży szkolnej — przeprowadzenie zasadniczych reform w tej dziedzinie należałoby uznać za konieczność. Możnaby to sprowadzić przedewszystkiem do wyjścia poza system zebrań ogólnoszkolnych przed wywiadówkami i stopniowego przechodzenia do zebrań różnorodnych (zespołów klasowych, patronackich, specjalnych kół rodzicielskich: obywatelskich, psychologicznych i t. p.), do zakończenia ze zwyczajem wyłącznego wygłaszania odczytów dla rodziców przez nauczycielstwo, wciągnięcia rodziców do czynnego współudziału w tej pracy i co za tem idzie zorganizowania samodoskonaleniowej pracy zespołów rodzicielskich w zakresie zagadnień pedagogicznych i oparcia jej o zgóry przemyślany program, skoordynowany z ogólnym programem wychowawczym szkoły oraz oparty na studjach odpowiednich dzieł pedagogicznych.**)

---

*) Akcja poradnictwa zawodowego dla abiturjentów szkół średnich była prowadzona osobno.

**) Michał Brendstätler — z doświadczeń rodziców i nauczycieli — Książnica Atlas, 1932 r.; Mirski — Współdziałanie młodzieży w pracy wychowawczej szkoły; St. Łopatto — Organizacja opieki szkolnej nad młodzieżą — Spraw. z II Zjazdu Pedagogicznego Zw. Naucz. Polsk.; J. Zennerman — Współdziałanie domu ze szkołą w świetle nowych potrzeb w wychowaniu i nauczaniu; Współpraca wychowawcza szkoły z domem — Praca Szkolna Nr. 1 i 2 z 1932 r.; J. Bednarz — Wychowawcza współpraca szkoły ze środowiskiem — Praca szkolna Nr. 32 z 1932 r.; A. Rondheler — Czego szkoła oczekuje od rodziców — Ks. Atlas, 1930 r.; J. Janota Bzowski — Szkoła i rodzina — Ks. Atlas, 1930 r.; M. Golias — Organizacja pracy domowej ucznia — Ks. Atlas, 1931 r.; E. Barker — Charakter narodowy — rozdz. Ideje i systemy wychowawcze; Pearson — National tife and character — rozdz. upadek rodziny; Beckmenn H. — Programme f. Eltern, Femilien und

Kończąc, pozwolę sobie zauważyć, że pomimo niewątpliwie osiągniętych wielu sukcesów w dziedzinie współpracy domu ze szkołą na naszym terenie, daleko jest jeszcze do pełnego i całkowitego rozwiązania tej sprawy. Pamiętać jednak należy o słowach Gaudiga, który twierdzi, że „współpraca domu ze szkołą nie jest sprawą dnia dzisiejszego, ani jutra", trzeba się przeto starać, by przynajmniej „pojutrze" ona nastąpiła tak, jakbyśmy ją widzieć chcieli.

Bronisław Szwarczyk.

Jak realizować plany współpracy domu ze szkołą?

Zagadnienie współpracy wychowawczej domu ze szkołą, a raczej odwrotnie szkoły z domem nie jest nowe, choć od niedawna dopiero bardzo modne. Nie mojem zadaniem szczegóło motywować na tem miejscu jej konieczność, bo z zakreślonego ustawą ustrojową celu wychowania wynika jasno, że bez niej niepodobna myśleć nawet o możliwości wychowanła młodzieży na świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli Rzplitej, wyrobionych przytem moralnie, umysłowo i fizycznie oraz przygotowanych do życia.

Potrzebę współdziałania z domem zrozumiała oddawna już szkoła (nauczycielstwo). W tej chwili chodzi raczej o to, by zrozumieli ją również rodzice i aby realizację tej współpracy sprowadzić wreszcie z dziedziny teorji na grunt realny.

By akcja szkoły, mająca na celu wciągnięcie domu do współpracy wychowawczej ze szkołą, dała pozytywne wyniki, musi ona przedewszystkiem dążyć do rozbudzenia u rodziców *potrzeby* tej współpracy, potrzeby głębszej, wynikającej z wewnętrznego nakazu woli, zabarwionej uczuciem i opartej o rozum.

Niełatwa to jednak sprawa. Inaczej bowiem do rozbudzenia u rodziców potrzeby współpracy w dziele wychowczem ze szkołą przystąpić się musi w środowisku, które nie docenia należycie wartości nauki — a inaczej tam, gdzie szkoła — jako zakład naukowy — ma już w opinji otoczenia wyrobione stanowisko społeczne.

Gdy chodzi o środowisko wyżej kulturalnie stojące, tam szkołę ocenia się jeszcze obecnie raczej ze stanowiska jej poziomu naukowego a zwłaszcza płynących stąd korzyści życiowych dla uczniów. Nie zwraca się natomiast zupełnie uwagi na jej wartości wychowawcze, na to, jak ona stara się przygotować swoich wychowanków do życia wogóle a nie tylko do zajęcia przez nich po jej ukończeniu takiego czy innego szczebla na drabinie społecznej na podstawie wydanych przez nią świadectw, dyplomów i t. p.

---

volksabende; Elternabend — Vorträge; Dornblüth O. — Deutsches Erzichungsbuch Ratgeber f. Eltern u. Erzicher; Ferriére A. — Die Erziehung in d. Familie; Hellwig G.—Eltern, Familien u. Volks Unerhaltungs Abende; Klatt W. — Unser Kind u. d. Schule; Tews J.— Deutsche Erzichung in Haus u. Schule; Zimmermann O. — Das Elternbuch. Ein Haus — und Erzichungsbuch f. Eltern, die ihre Kinder zur Schule schicken; Blättner F. — Das Elternrech u. d. Schule.

A tymczasem pod przygotowaniem do życia w społeczeństwie i państwie rozumie się obecnie nie tylko wyposażenie uczniów w pewną ilość potrzebnych zresztą wiadomości ogólnych, ale także i umiejętność ich współżycia, współpracy, wzajemnej pomocy, wyrobienia samodzielności, zaradności, twórczej inicjatywy, aktywności i t. d.

By takie cechy u młodzieży rozwinąć i wyrobić — szkoła z instytucji nauczającej przedzierzgnęła się w zakład wychowujący. Ponieważ zaś sama nie może sprostać zadaniu w dziedzinie zadań wychowawczych, gdyż całe środowisko może się jej ciągle z nieświadomości celu, do jakiego zmierza, przeciwstawiać, stara się wciągnąć do współpracy dom rodzicielski, jako jeden z najważniejszych i najbardziej zainteresowanych czynników w urabianiu osobowości wychowanka.

Ale jak, w jaki sposób doprowadzić dom do zrozumienia potrzeby istotnej współpracy wychowawczej ze szkołą i jak tę potrzebę u niego rozbudzić oraz utrwalić? Jest to zagadnienie, na które najtrudniej dać pozytywną odpowiedź. Stosowane bowiem w szkołach tak często dorywcze pogadanki o charakterze zazwyczaj mentorskim, których celem jest wyjaśnienie rodzicom potrzeby tej współpracy, nie dają przeważnie pożądanych rezultatów. Brak w nich bowiem tych czynników i akcentów, któreby mogły oddziałać na serca rodziców. A tu trzeba sięgnąć głębiej, tarnąć najczulszemi strunami miłości rodzicielskiej aż do bólu, wykazywać na przykładach zaczerpniętych z życia młodzieży, że rodzice przeważnie nie znają i nie rozumieją swoich dzieci, że one zwykle nie mają do nich z różnych powodów zaufania, że więź rodzinna rwie się skutkiem niemożności porozumienia się młodszej generacji ze starszą, gdyż ta ostatnia nie uważa nawet za stosowne zainteresować się przeżyciami równie ciężkiemi gatunkowo acz innego rodzaju — pierwszej.

Pogadanki więc, ale zaczerpnięte z dziedziny psycho-fizjologicznego rozwoju młodzieży, ilustrowane przytem przykładami z przeżyć tejże samej młodzieży, z jej zapatrywań na swój stosunek do rodziców i odwrotnie (otrzymanemi na podstawie przeprowadzonej drogą piśmienną ankiety) mogą pouczyć rodziców i wykazać im konieczną potrzebę zainteresowania się własnemi dziećmi oraz ich wychowaniem, co w następstwie musi doprowadzić rodziców do zrozumienia potrzeby ich współdziałania ze szkołą, ich ciągłego porozumiewania się, szukania ustawicznego z nią kontaktu.

Gdy więc szkole uda się rozbudzić u rodziców potrzebę współpracy wychowawczej, należy koniecznie dążyć do skrystalizowania programu działania, na czem mianowicie współpraca ta ma polegać. Uniknie się w ten sposób zbytecznego teoretyzowania zabijającego u nas dość często samo działanie.

Ideałem, do którego dążymy, jest, by dom narówni ze szkołą realizował na swoim terenie działania *ten sam cel wychowania*, by te dwa czynniki (szkoła i dom) stosowały zawsze i wszędzie te same uzgodnione po wzajemnem porozumieniu się środki wychowawcze, by dom był jakgdyby przedłużeniem wpływów szkoły i odwrotnie.

Tak rozumiećby należało współdziałanie wychowawcze tych dwu czynników i na tem w istocie swej spółpraca ta winna polegać.

Do tych samych wyników oczywiście dążyć należy, jeśli chodzi o współdziałanie w nauczaniu z tą tylko różnicą, że dom stwarzałby swoim dzieciom odpowiednie warunki materjalne i moralne do pracy, przyczem

czynna jego rola dydaktyczna ograniczaćby się miała do przestrzegania wskazówek szkoły w odniesieniu do techniki i czasu pracy naukowej dzieci.

Do takich rezultatów końcowych doprowadzić powinna współpraca rodziców z nauczycielami.

Jeśli chodzi o pogadanki uświadamiające, dające szkole podstawę do porozumienia i wzajemnego rozumienia się z rodzicami oraz tych ostatnich z ich dziećmi, należałoby wyróżnić pogadanki o charakterze ogólnym, mogące zainteresować z jednakowem natężeniem wszystkich rodziców (n. p.: pogadanki o fazach rozwojowych dzieci i młodzieży, o celu wychowania, o wychowaniu obywatelsko-państwowem, o ideowych podstawach nowego ustroju szkolnego, na czem polega wychowanie religijne, moralne, umysłowe, fizyczne oraz różnego rodzaju pogadanki higjeniczne i t. p.).

Pogadanki zaś, uwzględniające młodzież tylko pewnej klasy, należałoby wygłaszać w zespole zainteresowanych rodziców, których dzieci właśnie uczęszczają do danej klasy. Tu będzie miejsce na omawianie takich zagadnień jak: plan pracy wychowawczej opiekuna klasowego i czem dom może dopomóc do jego realizacji, właściwości psycho-fizjologiczne dzieci w danym wieku, materjał nauczania, metody i niezbędne pomoce naukowe, potrzeby młodzieży i ich organizacyj, plan pracy gminy klasowej, charakterystyka uczniów danej klasy oraz różne inne, wyłaniane przez życie klasowe.

Gdy rodzice zostaną wtajemniczeni w plan wychowawczy opiekuna i plan gminy klasowej oraz organizacyj uczniowskich, istniejących na terenie danej klasy, wyłonić się muszą niewątpliwie wcześniej czy później różne potrzeby klasowe, różne zadania do spełnienia (jak urządzanie zabaw, imprez, wycieczek, obozów, dyżurów w świetlicy, pomoc dla niezamożnych i t. d.), przy realizacji których pomoc rodziców okaże się bardzo pożądaną. Im czynniejsi się oni okażą, tem więcej będzie owych sposobności do działania. A ponieważ nie wszyscy rodzice zgłoszą się do powyższej współpracy z opiekunem względnie z uczniami; ci więc najbardziej zainteresowani i czynni z pośród nich staną się siłą faktu acz nie formalnie stałą delegacją rodziców, Kołem Przyjaciół czy Patronatem klasowym.

W ten sposób zadzierzgnie się z czasem ścisły kontakt między klasą a częścią rodziców, którzy zkolei wciągać będą przykładem swoim coraz to nowe jednostki do współpracy. W ten sposób, cel postawiony na początku działalności będzie etapami realizowany.

Wspomnę tu jeszcze, iż dobrze byłoby zapraszać najbardziej zainteresowanych życiem szkoły rodziców na niektóre lekcje. Niechaj przysłuchują się i przyglądną lekcji, organizacji pracy uczniów, roli kierowniczej nauczyciela. Niech nauczą się przy tej sposobności cenić jego trud, a także jak należy uczyć, co wyjdzie niewątpliwie na korzyść ich dzieci.

Klasowe Koła Przyjaciół (Patronaty), interesujące się działalnością klasowych organizacyj uczniowskich, obejmą z czasem w swoją opiekę międzyklasowe instytucje społeczne uczniów. Zachodzić więc będzie potrzeba coraz częstrzych zebrań różnych zespołów rodzicielskich, dom zacznie żyć atmosferą szkolną i przeszczepiać ją podświadomie na swój teren. Troską też szkoły przy tak rozwiniętem współżyciu domu ze szkołą będzie stworzenie w swych murach takiej atmosfery, by rodzicom mogła służyć za wzór godny do naśladowania.

W związku z tem zagadnieniem nawiasowo tylko wspomnę, że odpowiedni dobór grona nauczycielskiego, jednolity, zharmonizowany plan wy-

chowawczy, właściwy ze stanowiska pedagogicznego stosunek wzajemny nauczycieli do siebie i do uczniów — nie mogą pozostawiać nic do życzenia, jeżeli zamierzenia wychowawcze, poparte współdziałaniem domu mają wydać pożądane owoce.

Obok wymienionych już różnych rodzajów zebrań rodzicielskich zajdzie najprawdopodobniej jeszcze potrzeba urządzania częstszych pogadanek na tematy psych. — pedagogiczne dla tych rodziców, których ta dziedzina wiedzy specjalnie zainteresuje. Byłoby to nowe kółko międzyklasowe, zbierające się np. co 2 tygodnie na krótkie zebrania pogadankowo-dyskusyjne. Tematy do takich pogadanek można albo zgóry ułożyć (przy rocznym planie pracy) albo, co jest bardziej wskazane, czerpać z dyskusji poprzednich zebrań, gdy wysunięte podczas nich zagadnienia wymagają dłuższego i bardziej wyczerpującego omówienia. Za podstawę do dyskusyj służyć tu mogą również sprawozdania z przeczytanych dzieł pedagogicznych, referowanie których można z powodzeniem powierzać inteligentniejszym jednostkom z pośród rodziców.

W tem miejscu podkreślić mi jeszcze wypada konieczność uruchomienia dla rodziców bibljoteczki pedagogicznej, która oddać może naszym zamierzeniom nieocenione wprost usługi, jeśli chodzi o wciągnięcie rodziców do współpracy oraz o wzajemne rozumienie się. Pogadanki poparte lekturą rodziców stwarzają stopniowo wspólny język dla domu i szkoły i stają się faktycznym łącznikiem między nimi. Na początek najlepiej nadają się do wymienionej bibljoteki broszurki, wydawane staraniem Stow. Dyr. Państw. Szkół Średnich, bo małe objętościowo nie odstraszają czytelników od wzięcia ich do ręki, a przystępny ich styl ułatwia bardzo rodzicom wejście w zagadnienia bądź co bądź dla nich dotychczas obce.

Jak z naszkicowanego wyżej planu współpracy z domem rodzicielskim wynika, rozróżniam trzy główne (obok opiek nad poszczególnemi organizacjami uczniowskiemi) rodzaje zebrań rodziców, a więc: Koła Ogólnego, Kółek Klasowych i Międzyklasowego Kółka (dla specjalnie zainteresowanych zagadnieniami pedagogicznemi). Na każdem z nich wygłaszane bywają odpowiednie pogadanki, każde też ma swój odrębny cel istnienia. W działalności swojej nie wchodzą sobie w drogę, bo każde z nich pracuje na własnym odcinku. Gdy ogólne Koło, jeśli chodzi o świadczenia materjalne, stara się nieść pomoc ogółowi młodzieży w postaci np. dożywiania urządzania obozów, kolonji letnich i t. p., to kółka klasowe za pośrednictwem swoich Zarządów (Patronatów) współdziałają z opiekunem klasowym w pracach wychowawczych, w urządzaniu różnych imprez, interesują się ubogą młodzieżą swojej klasy i o zaspokojenie jej potrzeb przedewszystkiem zabiegają.

By zharmonizować działalność Kół klasowych, dobrze jest organizować Zarząd Ogólnego Koła z pośród delegatów poszczególnych Kółek (Patronatów). Na terenie bowiem zarządu Ogólnego Koła zetkną się wówczas najczynniejsze jednostki z pośród rodziców i informując się wzajemnie o poczynaniach oraz o wynikach działalności poszczególnych Kółek, uzyskają wiele podniet do żywszej działalności na swoim terenie, ulepszają swoją technikę pracy, obejmują też całość zagadnień wychowawczych i gospodarczych w szkole.

J. Młodowska.

Praca społeczno-wychowawcza nauczycieli wśród rodziców.

Jednem z poważniejszych założeń dzisiejszej szkoły jest praca nad urobieniem światopoglądu powierzonej jej młodzieży.

Na czem polega światopogląd? Jest to sposób ujmowania zjawisk otaczającego nas świata, sposób interpretowania tych zjawisk i nasuwających się w związku z niemi zagadnień, wreszcie sposób reagowania na nie.

Oczywiście światopogląd będzie tem szerszy i pełniejszy im zjawiska wszechstronniej będą rozpatrzone, a zagadnienia dokładniej przemyślane i przedyskutowane. To też pożądaną jest rzeczą, aby każda kwestja naświetloną została przez większą ilość osób. W obrębie szkoły i przedmiotów nauczania osiąga się ten cel przy pomocy korelacji przedmiotów stycznych. Inne naświetlenie świata antycznego da uczniowi historyk, inne natomiast filolog łacinnik czy polonista, a dopiero ich wspólna praca da wypukły, nazwałabym, trójwymiarowy obraz tej epoki. Ale celem szkoły nie jest urobienie poglądu ucznia na istotę świata antycznego. Dążeniem jej jest wychowanie aktywnego obywatela Państwa Polskiego, któregoby interesowały polityczne i gospodarcze kwestje Jego Państwa i któryby chciał i umiał pracować wydajnie dla pomnożenia dobrytu, kultury i potęgi tegoż państwa.

W tem swojem dążeniu spotyka się szkoła z czynnikami drugiemi, które mogą być jej pomocne, ale które również mogą zupełnie krzyżować i udaremniać jej wysiłki. O ile w pierwszym wypadku światopogląd ucznia zyskuje na szerokości i głębi, o tyle w wypadkach drugim i trzecim praca szkolna nie przynosi żadnych owoców, a dusza wychowanka, zamiast się rozwijać, degeneruje, zamyka się w sobie, lub schodzi na manowce.

Do czynników mających wpływ na urobienie światopoglądu ucznia w pierwszym rzędzie należą rodzice i dom rodzinny. Z nimi więc szkoła liczyć się musi przy budowaniu planu wychowawczego. Liczyć się zaś musi tem więcej, że, o ile idzie o duszę dziecka, zawsze istniał i dziś istnieje pewien antagonizm między rodzicami a szkołą i nauczycielem. Antagonizm ten ze strony rodziców wyraża się w krytycznem ustosunkowaniu się do zarządzeń i wymagań szkoły, ze strony nauczyciela w oblekaniu się w togę nieprzystępności i tajemniczości prawdziwie pytyjskiej. Do niedawna jeszcze rodzice uważali się za powołanych do uczenia swych dzieci, przerabiali z niemi zadania szkolne, a metody odmienne od tych, jakie stosowano za ich młodości, dawały im asumpt do krytykowania wobec dzieci dzisiejszej szkoły i jej nauczycieli. Daleko idące zmiany w metodach nauczania odstraszają dziś rodziców od pracy dydaktycznej, natomiast pracę wychowawczą uważają za swój wyłączny przywilej, nawet wtedy, kiedy praca zarobkowa trzyma ich przez dzień cały zdala od dziecka, które natomiast z samej konieczności roztoczenia nad niem opieki, czas ten spędza w szkole.

Antagonizm ten o wpływ wychowawczy na dziecko jest żywy i na Zachodzie. U nas specjalnie on jest dojmujący, boć przecież bezsprzecznie rodzice przez cały okres niewoli byli jedynymi wychowawcami swych dzieci i czujnie strzegli je od jakiegokolwiek wpływu szkoły, która wówczas jak i dzisiaj wychowywała dla państwa, z tą różnicą, że wtedy dla państwa obcego, celom naszym i zabiegom wrogiego.

Ze wszystkich więzów najtrwalszemi są więzy tradycji, te to więzy tradycji każą stać rodzicom dzisiejszym w pozycji opornej względem szkoły polskiej, w pozycji uzasadnionej wobec zakusów szkoły obcej z okresu niewoli, nie mającej natomiast realnych podstaw wobec szkoły dzisiejszej wykuwającej dusze obywateli własnego Państwa.

Ponieważ od usunięcia tego antagonizmu między domem a szkołą zależy w 75% powodzenie poczynań wychowawcy szkoły, należy rozważyć składniki tej niechęci i starać się je zastąpić pozytywnemi składnikami wzajemnego porozumienia i solidarnej współpracy.

Jeden z tych składników już wysunęłam. Dom przyzwyczajony przez okres stuletniej niewoli odsuwać dziecko od wpływu wychowawczego szkoły, zmuszony zohydzać rozwijającemu się młodzieńcowi ideę państwową, gdyż była to idea państwa obcego, panoszącego się na grobie państwowości ojczystej, dom ten dzisiaj odruchowo stara się odciągać dzieci od szkoły. Nie zdają sobie rodzice sprawy, że członka społeczeństwa, że obywatela Państwa tylko szkoła, to państwo w miniaturze, wychować jest zdolna.

Rodzina im bardziej zwarta, im intensywniej wzajemnie do siebie przywiązana, tem mniej jest powołana, tem mniej potrafi wychować człowieka uspołecznionego. Wzajemne pomaganie sobie, wzajemne wspieranie się w rodzinie, znajduje swoją siłę w miłości. Miłość rodzinna jest tą więzią łączącą rodzinę, ale jednocześnie odcinającą ją od reszty społeczeństwa. Zapatrzeni w siebie, czujni na własne niedomagania i życiowe kataklizmy, nie widzą członkowie kochającej się rodziny nędzy i radości życia otaczającego ich, nie wysuwają się swemi zainteresowaniami po za obręb członków własnego rodu. Szkoła natomiast, choćby najbardziej zżyta, jest zespołem otwartym, do którego wciąż nowe jednostki przystępują, ustępujące odchodzą w świat, tworząc więź między szkołą, a tym ostatnim; całe życie szkolne, zwłaszcza szkoły dzisiejszej nastawione jest na poznawanie świata i otoczenia, na życzliwą chęć współdziałania i współpracy, z ludźmi wogóle, a z obywatelami własnego Państwa w szczególności.

W miarę jak w duszy wzrastającego dziecka budzi się zainteresowanie i sympatja dla otoczenia, zainteresowanie sprawami wyłącznie rodzinnemi słabnie i dziecko, nie przestając uczuciowo należeć do swej rodziny, nawiązuje kontakt ze światem otaczającym, szuka tam wyżycia dla swych instynktów współdziałania i gromadzkiego — oddala się od domu — który to oddalenie przypisuje złośliwemu antagonizmowi szkoły.

Rola dawniejszej szkoły wyczerpywała się całkowicie w przyswojeniu młodzieży pewnej dozy wiadomości, które z tych lub innych względów społeczeństwo uznawało za ważne dla umysłowego rozwoju i życiowej pomyślności młodego pokolenia. Szkoła dzisiejsza ma ambicje wszechstronnego ukształtowania obywatela własnego państwa. Z ambicji tej wypływa troska szkoły o rozwój fizyczny młodzieży o takie wyrobienie jej sprawności, aby okres koszarowego szkolenia żołnierskiego został skrócony, a możliwie największa ilość młodzieży osiągnęła maximum zaprawy gimnastycznej. Rodzice, którzy przywykli wyznaczać szkole tylko część dydaktyczną w urobieniu ducha młodzieży, nie mogą się pogodzić z rozszerzeniem jej kompetencji i nie chcąc widzieć korzyści, jakie wypływają dla zdrowia i rozwoju fizycznego ich dzieci sarkają na marnowanie cennych godzin szkolnych na ćwiczenia cielesne, gry sportowe i szkolenie żołnierskie.

Aczkolwiek hasła demokratyzmu są bardzo popularne, to jednak kastowość, kurczowe trzymanie się swojej sfery wśród warstw „wyższych”, zaś przeciwnie pęd do „wysferzenia się” wśród warstw „niższych”, są zjawiskiem powszechnem. To też rodzice niechętnem okiem patrzą na szkołę, która nie dobiera młodzieży według sfer, a w ocenianiu i klasyfikowaniu opiera się na wysiłkach dziecka, nie uwzględniając ani pochodzenia, ani wartości majątkowej rodziców. Niechętnie również widzą rodzice w szkole dzisiejszej zajęcia ich zdaniem poniżające i nieodpowiednie dla człowieka z „wyższej sfery”, jak praca warsztatowa, łatanie, cerowanie, czyszczenie obuwia, zmywanie, sprzątanie etc.

Rodzice, mając najwyżej tylko kilkoro dzieci i to różnego wieku, nie mają dostatecznej skali porównania ich umiejętności ani uzdolnień. Patrząc przez pryzmat miłości rodzicielskiej skłonni są widzieć w każdem swem dziecku talenty i zdolności.

Jeśli oceny szkolne, opierające się na dużym materjale porównawczym nie odpowiadają ich oczekiwaniu, czynią szkołę odpowiedzialną za niepowodzenia ich dziecka.

Wciągnięcie w orbitę życia szkolnego i zaspokojenie wszelkich zainteresowań młodzieży, rozbudowa życia organizacyjnego, troska o zaprawę gimnastyczną, objektywna ocena uzdolnień dzieci, realizacja programu zajęć praktycznych, oto poszczególne momenty wywołujące oporne nastawienie się rodziców do szkoły i nauczyciela.

Ta niechęć do szkoły wyraża się w krytykowaniu szkoły, jej metod nauczania i postępowania, w chętnem współdziałaniu z dziećmi przy omijaniu zarządzeń i postanowień regulaminowych, w dążeniu do tworzenia ekskluzywnych szkół prywatnych, do którychby uczęszczała tylko młodzież jednej sfery społecznej.

Zastanowimy się w jakiej mierze zawiniła szkoła w powstaniu istniejącego antagonizmu, co może uczynić, aby go usunąć i zamiast niechętnego czynnika udaremniającego częste jej wysiłki, pozyskać sojusznika, pracującego, w zgodnym z nią kierunku.

Główną wadą szkoły, jest jej odosabnianie się od rodziców, jej hermetyczne zamykanie swej pracy przed ich oczami, a skąpe i pytyjsko-tajemnicze wydawanie swych orzeczeń, o ile rodzice o nie proszą. Przyczyn tego zjawiska szukać należy znowuż w nawykach tradycji z tych czasów, kiedy szkoła stanowiła odrębny zamknięty w sobie świat, a nauka przez nią udzielana nie prowadziła do poznania i zrozumienia otaczającej rzeczywistości, lecz służyła oderwaniu się od tej rzeczywistości, w strefy górne, ponadziemskie. Być może również, że przyczyną tego odosobnienia się od reszty społeczeństwa jest upośledzenie materjalne nauczyciela. Na przyczynę tę wskazywali już Vives, Luter, Diesterweg, u nas Marycki i Modrzewski. Nauczyciel z wykształcenia należący do elity społecznej i powołany do kształtowania tej elity, pobiera wynagrodzenie tak niskie, że nie pozwala mu ono na życie na poziomie jego wykształcenia, przeciwnie zmusza do życia poniżej wymagań swoistej mu kultury. A że społeczeństwo ocenia człowieka według stopy na jakiej żyje, więc odnosi się do nauczyciela lekceważąco. Chcąc się od tego lekceważenia uchronić, płaci nauczyciel tą samą monetą, często nawet z nawiązką, albo też chroni się za mur nieprzystępności. To jednak napięcie obustronne nie jest stanem normalnym i powinno dla dobra sprawy wychowania młodzieży być zlikwidowane.

Oczywiście nauczyciel, jako wychowawca musi zrobić wszystko, co leży w jego mocy, aby rodziców zainteresować szkołą, zbliżyć do niej. Zbliżenie takie pozornie istnieje, ale tylko pozornie. Jeżeli szkoła zwraca się do rodziców, to jedynie albo żeby im zakomunikować o postępach uczniów, albo też aby od rodziców wydostać pewne świadczenia bądź dla niezamożnych uczniów, bądź na potrzeby szkoły. Kontakt jednak szkoły z rodzicami jest doraźny i ma charakter informacyjny, brak mu natomiast charakteru współpracy, jedynego, jakiby był zdolny przełamać mur antagonizmu wzniesiony między domem a szkołą.

Jest jedną z cech charakteru ludzkiego, że lekceważy i negatywnie ocenia to wszystko, czego nie zna. Troskliwe zamykanie izb szkolnych przed okiem rodziców, sprawia, że ci opierając swoją wiedzę o szkole jedynie na bałamutnych informacjach dzieci, mają o tej szkole i o pracy nauczyciela, jaknajgorsze przekonanie. Już sama nieumiejętność wyrażania się uczniów: „pan krzyczał", „pan mnie nigdy nie pytał", „pan nie wykłada, tylko każe uczniom prowadzić lekcje" stwarza jak najczarniejszą sylwetkę nauczyciela i pozwala pracę jego w szkole bagatelizować. Jakże innego przekonania o szkole i pracy nauczyciela w niej nabraliby rodzice, gdyby mogli w pewne dni wyznaczone w czasie zajęć szkolnych, odwiedzać klasę, w której się uczą ich dzieci. Jak wypukle przedstawiłby się im trud nauczyciela w przyswojeniu pewnej wiadomości sporej gromadzie dzieci o różnem uzdolnieniu i różnej do nauki zaprawie. Dla wielu inteligentniejszych zrozumiałym stałby się fakt, że nauczyciel nie koniecznie musi wywołać ucznia do tablicy i poświęcić mu indywidualnie parę minut, aby przekonać się o stanie jego wiadomości i uzdolnień. Takie wizytowanie klasy i przysłuchiwanie się odpowiedziom uczni pozwoliłoby rodzicom bardziej sprawiedliwie oceniać zdolności swego dziecka, porównując je z innemi, i nie zawsze widząc w niem geniusz, zapoznany przez mało inteligentnego nauczyciela. Wizytowanie szkoły przez rodziców pomogłoby im zrozumieć potrzeby szkoły w zakresie pomocy naukowych i sprzętów, pomogłoby, lub choćby tylko ułatwiło zrozumienie znaczenia przedmiotów tak dziś przez ogół niedocenionych jak śpiew i muzyka, zajęcia praktyczne, rysunki i ćwiczenia cielesne. Wizytowanie szkoły przez rodziców stałoby się platformą zetknięcia się nauczyciela z rodzicami na podłożu wspólnych zainteresowań. Wizytowanie lekcyj byłoby punktem wyjścia dla rodziców do samokształcenia pedagogicznego. Widząc przeprowadzenie pewnych przedmiotów w szkole, obserwując jak dzieci na te przedmioty reagują, zapragną napewno rodzice zapoznać się dokładniej z programem danego przedmiotu, z jego pozycją w programie ogólnym i z jego znaczeniem dla ogólnego rozwoju duszy dziecka. Przedewszystkiem jednak wizytowanie dopomogłoby do usunięcia poczucia „obcości" w stosunku do zjawisk szkolnych, zastępując je poczuciem poznania „swojskości", któremu zwykle towarzyszy uczucie przyjemne, w danym wypadku uczucie życzliwości dla szkoły i nauczyciela. Obecność rodziców w szkole na lekcjach miałoby bardzo dodatnie znaczenie dla rozwoju dziecka. Dusza dziecka niezmiernie uczuciowo wrażliwa, odczuwa pewne opory w stosunku domu do szkoły. Kochając rodziców, a jednocześnie przywiązane do szkoły, dziecko mimowiednie ma poczucie pewnego konfliktu nawet wówczas kiedy w domu nie słyszy ujemnych sądów o szkole. Zobaczywszy rodziców w szkole, podczas lekcyj, podczas kiedy ono zajęte jest pracą miłą dla

niego, dozna dziecko radosnego uczucia ulgi i wyzwolenia. W szkole Petersena w Jenie wolno dziecku zapraszać rodziców, aby mu w szkole pomogli w rozwiązaniu pewnego zagadnienia przy jego pracy warsztatowej, podczas zajęć praktycznych. U nas dziewczynki ze szkoły ćwiczeń kilka razy zapraszały rodziców na wycieczki szkolne dla dania im wyjaśnień z zakresu ich zawodowej pracy, zawsze rodzice byli z tego mandatu bardzo dumni i starali się jak najlepiej z zadania wywiązać.

Obcowanie nauczyciela z rodzicami podczas zajęć w klasie, aczkolwiek zupełnie obustronnie bierne, doraźne polekcyjne pogawędki na pauzie, nawiążą takie nici między nimi, że nauczyciel będzie mieć znakomicie ułatwione porozumienie się z temiż rodzicami w sprawie dotyczącej wychowania ich dzieci, tylko jeśli chodzi o „porozumienie" to nauczyciel nie może wezwać rodziców dopiero wtedy, kiedy ma im coś niekorzystnego o ich dziecku powiedzieć. Znacznie bezpieczniejszą będzie droga pogadanki o dzieciach, o ich zainteresowaniach przymiotach i przywarach wogóle. Rzadko zdarzy się, żeby po takiej pogadance nie podeszło do prelegenta kilka lub kilkanaście osób ze swemi spostrzeżeniami, zapytaniami, troskami. Sprawy ogólne mogą otrzymać odpowiedź na miejscu, dla trosk personalnych musi nauczyciel znaleźć czas i zachęcić rozmówcę do konferencji indywidualnej. Najwyższym triumfem nauczyciela będzie, jeśli doprowadzi gronko inteligentnych rodziców do samodzielnej pracy nad zagadnieniami pedagogicznemi, jeśli zachęci ich do obserwowania ich dzieci, notowania spostrzeżeń, dzielenie się niemi z nauczycielem etc.

Jedną z poważniejszych przyczyn rozdźwięku między szkołą i rodzicami jest kwestja ocen. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, iż ocena jest w znacznej mierze subjektywna, dowiódł nam tego Döring, dając to samo wypracowanie kilku nauczycielom, dwukrotnie w pewnych odstępach czasu do oceny. Uzyskał oceny różne, nawet u tego samego nauczyciela — przyczem rozpiętość ocen wahała się od „niedostatecznie" do „bardzo dobre". Im bardziej pogłębia się znajomość psychiki dziecka, oraz tych wszystkich czynników, które przyczyniają się do opracowania przez nie postawionego mu zagadnienia, tem bardziej trudną i odpowiedzialną staje się kwestja ocen, tem chętniej ideowe nauczycielstwo zrzekłoby się oceniania i klasyfikacji.

Rodzice, którzy otrzymują efekt nieraz bardzo sumiennej i wnikliwej pracy klasyfikacyjnej ich dziecka w postaci świadectwa ozdobionego kilkoma ocenami niedostatecznemi i szeregiem — dostatecznych, czują żal do nauczyciela, posądzają go o lekkomyślne stawianie tych, tak często brzemiennych skutkami, orzeczeń.

Wizytowanie lekcyj, pogadanki pedagogiczne, praca samokształceniowa rodziców, jużby ich do sprawy cenzur odpowiednio nastawiła, sądzę jednak, że byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby na sesjach klasyfikacyjnych bywał obecny delegat Komitetu rodzicielskiego danej klasy, człowiek przynajmniej o średniem wykształceniu, wykazujący zainteresowanie dla spraw wychowawczych. Taki delegat widziałby całą dobrą wolę Rad Pedagogicznych w wyniesieniu jak najbardziej sprawiedliwej oceny dla danego dziecka, z drugiej strony, o ileby się cieszył zaufaniem Grona Rodziców, umiałby niejednokrotnie rzucić właściwe światło na przyczyny niepowodzeń szkolnych dzieci. Obecność delegata rodziców na sesji klasyfikacyjnej stanowiłaby nową więź między rodzicami i nauczycielami, zbudowałaby pomost dla tej

nowej, a koniecznej struktury socjalnej przyszłości, którą stanowić będzie: rodzina, dziecko, szkoła.

Żyjemy obecnie pod hasłem zmiany programu szkolnego, przebudowy ustroju szkolnego. Rodzice, prócz przeważnie bałamutnych artykułów w prasie codziennej, znają tę sprawę jedynie od strony wiązania się poszczególnych ogniw różnych typów szkół ze sobą. Nie słyszałam, aby kto kiedykolwiek wytłomaczył rodzicom, co wywołało potrzebę tej reformy. Przeciwnie słyszą oni, że szkoła musi przejąć zagadnienia wychowawcze, którym już nie mogą podołać rodzice, bądź dla tego, że praca zawodowa trzyma oboje poza domem, bądź też dla tego, że niemoralne życie rozprzęgło rodzinę. Nic dziwnego, że rodzice muszą patrzeć na szkołę jak na uzurpatora ich praw, żerującego na ich nędzy materjalnej, często na niedoli moralnej.

Tymczasem należy rodzicom wyjaśnić, że wychowawcze zadanie szkoły nie uszczupla w niczem praw rodziców jako wychowawców. Ci wychowują jednostkę — człowieka moralnego dla jego życia indywidualnego, szkoła wychowuje obywatela Państwa — człowieka zespołu, umiejącego podporządkować interesy osobiste, interesom tegoż zespołu.

Takie rozgraniczenie kompetencyj nietylko usuwa wszelki antagonizm i możliwość konfliktu, ale przeciwnie stwarza mnóstwo punktów stycznych i kwestyj nadających się do wspólnego załatwienia.

Społeczeństwo dorosłe, to jeszcze pokolenie zrodzone w niewoli, nie mające zrozumienia dla zagadnień państwowych. Ciążą na niem jeszcze pęta tradycji niewoli z jej lekceważeniem wrogiego państwa, jego symbolów, wojska, policji etc. z brakiem zainteresowania dla spraw handlowych i gospodarczych.

Nowe programy przyjęły za oś swej budowy Państwo Polskie, jego gospodarkę i kulturę. Młodzież musi odnośne zagadnienia poznać, przejąć się niemi i dążyć do realizacji wielkości i potęgi Państwa na tym odcinku, na którym ma lub będzie mieć wpływ. Już bowiem młodzież może mieć wpływ na tworzenie się wielkości i potęgi Państwa. To państwo jest wielkie, które wzbudza szacunek. Szacunek dla Państwa okazujemy w szacunku dla jego symboli. Okazujemy szacnnek dla Państwa przez stawanie na baczność podczas modłów za pomyślność Rzplitej i Jej Prezydenta, podczas hymnu narodowego, wobec sztandaru etc. Młodzież w szkole jest w tym duchu chowana, rodzice ich zachowali jeszcze nawyki niewoli: siedzą lub zgoła wychodzą z kościoła podczas modłów za pomyślność Państwa, rozmawiają i nie odsłaniają głów podczas hymnu lub wobec sztandaru. Jest rzeczą konieczną porozumienie się w tych sprawach szkoły z domem. Niech rodzice widzą, jakiego zachowania wymaga szkoła w odnośnych momentach, niech oni sami, mając pod opieką swe dzieci, przestrzegają tego samego postępowania. Jednocześnie gest czy postawa szacunku, przyjęta przez rodziców dla przykładu dzieciom, będzie mieć dla samych rodziców wielkie znaczenie wychowawcze, gdyż jak wiemy z psychologji — gest wywołuje uczucie, któremu zwykle towarzyszył.

Szkoła wychowuje młodzież w szacunku i wdzięczności dla Twórcy Państwa Polskiego i dla Kierownika nawy państwowej. Wdzięczność tę i szacunek przyswaja się młodzieży konsekwentnie po przez cały okres nauki, ale są momenty, kiedy te akcenty uczuciowe specjalnie się wyjaskrawia. Momenty te — to chwile świąt narodowych. Społeczeństwo dorosłe

również te chwile obchodzi uroczyście, ale w ich obchodach brak tej spontaniczności, tego entuzjazmu, jakie cechują obchody szkolne. Na entuzjazm może się zdobyć młodzież, bo jest on jej psychologicznie właściwy i ponieważ nie jest ona zatruta sceptycyzmem niewoli. Dlatego też, o ile mało wskazanem jest z punktu widzenia wychowawczego, uczestnictwo młodzieży we wszystkich akademjach i pochodach społeczeństwa dorosłego, o tyle bardzo pożądanem jest dla oddziaływania na rodziców, obecność tychże na obchodach i uroczystościach szkolnych. To wspólne i, jak wyżej zaznaczyłam silne przeżycie, stwarza, zdaniem Mac Dougalla mocną więź, tworzy „ducha grupy".

Młodzież w szkole zaprawiana jest do tego, że kryzys jest zjawiskiem wszechświatowem, które należy mężnie przetrwać i nietylko przetrwać, ale jednocześnie nie ustawać w budowaniu Państwa przez rozbudowę lotnictwa i floty polskiej, przez otaczanie życzliwą opieką młodzieży polskiej żyjącej poza granicami Państwa, żołnierza polskiego trwającego na rubieżach Polski. Nie wystarczy pukać do kieszeni rodziców o składki na powyższe cele. Nauczyciel musi rodziców o celach tych informować, wyjaśniać doniosłość tych zagadnień dla rozwoju Państwa, tak aby rodzice nietylko dawali składki, ale dawali je chętnie bodaj w zrozumieniu ich wychowawczego znaczenia. Aktywność młodzieży wrodzona i podsycona przez szkołę nie pozwala im biernie zgodzić się na istnienie kryzysu gospodarczego. Szukają z niego wyjścia w spółdzielczości, w oszczędzaniu, w solidarnej opiece nad niezamożnymi kolegami. Te wszystkie zagadnienia nurtujące młodzież winny być znane rodzicom i dyskutowane na zebraniach rodzicielskich. Odpowiednio ujęte potrafią one zainteresować zespoły rodziców o różnej inteligencji i wyrobieniu umysłowem. Dla bardziej wyrobionych przedstawiać będą problem wychowawczy, dla mniej wyrobionych stworzą nową dziedzinę zainteresowań i prób samodzielnego rozwiązania problemów.

Zainteresowanie życiem gospodarczem Polski zmusza młodzież szkół różnego stopnia do poszukiwania odpowiedzi na liczne pytania związane z potocznem życiem. Odpowiedzi tych szukają u urzędników różnych resortów, rzemieślników, kupców i t. p. budząc tem samem wśród tych ludzi nowe dla nich zagadnienia. Zazwyczaj urzędnik, rzemieślnik interesuje się tylko tym małym odcinkiem, który mu jest przydzielony, na którym pracuje. Interpelowany przez młodzież może po raz pierwszy zdaje sobie sprawę z całokształtu przydatności urzędu, w którym pracuje, z wagi zagadnień w urzędzie opracowanych, lub z wagi jego pracy w budowie potężnego Państwa.

Tym sposobem szkoła pośrednio przez młodzież wciąga społeczeństwo dorosłe w orbitę zainteresowań sprawami gospodarczemi lub kulturalnemi Państwa. Bezpośrednio otwiera przed społeczeństwem wrota do własnego warsztatu pracy, gdzie urabiają się przyszli świadomi i aktywni obywatele Państwa i uczy społeczeństwo szacunku dla siebie za trud niesłychanie ważny jaki podejmuje.

Józef Klinghoffer.

O nową formę organizacyjną współpracy domu ze szkołą.

Zarówno przesłanki teoretyczne jak i formy realizacji współpracy domu ze szkołą, znalazły u nas należyte naświetlenie czy to w licznych już dzisiaj pracach i artykułach na ten temat, czy też w referatach i dyskusjach przeprowadzonych nad nimi na terenie wszystkich komórek organizacyjnych naszego szkolnictwa. Niektórzy nawet twierdzą, że jest to już temat „oklepany" i przybierają minę znudzenia, gdy się poraz wtóry pojawi jako zagadnienie do dyskusji. A jednak zagadnienie to mieści w sobie cechy wręcz sprzeczne, zagadnienia z punktu widzenia chwili obecnej przestarzałego, a jednak ciągle aktualnego. Sprzeczność tych cech wynika z dysproporcji, jaka zaistniała między podstawą teoretyczną, a trudnościami pojawiającemi się z chwilą jej zetknięcia się z rzeczywistością w codziennem życiu szkolnem. Najwięcej zajmuje pedagogikę — i to zupełnie słusznie — zagadnienie treści tej współpracy. Jej to są poświęcone liczne artykuły i prace, nad nią zastanawia się świat nauczycielski, wyniki tych rozmyślań stworzyły dzisiejszy stan rzeczy, w którym niemożliwą by była szkoła bez — chociażby małych — wysiłków w tym kierunku. Ale i najpiękniejsza treść wymaga odpowiedniej formy.

Nie o formie realizacji samej treści mówić zamierzam, bo i ta znalazła swe dokładne opracowanie, lecz o formie organizacyjnej współpracy domu ze szkołą, której się mało poświęca uwagi, a to z dwóch przyczyn: a) bo to jest sprawą ponoś drugorzędną, b) bo nie jest wskazanem wprowadzać jednostajności w nasze bujne życie szkolne. Sądzę jednak, że jednolita organizacja kół rodzicielskich nie wykluczy bujności form realizacyjnych, a przykłady z życia politycznego i społecznego dowodzą ważności dobrej organizacji jakiegokolwiek zrzeszenia dla umożliwienia mu sprężystego wykonywania zakreślonych zadań. Jeśli idzie o organizację kół rodzicielskich, wydaje mi się, że dla pogłębienia ich pracy konieczna jest z jednej strony zupełna dekoncentracja kół w kierunku patronatów klasowych, z drugiej strony centralizacja w kierunku tworzenia okręgowych i ogólno-państwowego zrzeszenia kół rodzicielskich.

Ścisła współpraca domu ze szkołą może się dopiero zacząć w tej chwili, gdy zaistnieje wspólny ścisły przedmiot zainteresowania. Cała szkoła jest przedmiotem o zakresie zbyt szerokim, który często nie może budzić owego bezpośredniego zainteresowania, indywidualne dziecko sprowadza współpracę do wymiany myśli i poczynań między poszczególnymi rodzicami a poszczególnymi nauczycielami, przez co odbiera tej współpracy charakter społeczny. Grupowanie rodziców wedle zespołów, zainteresowanych jednem zagadnieniem, odbiera tej współpracy często pierwiastki emocjonalne, a wprowadza zbyt dużo momentów teoryzujących. Jedynie klasa szkolna jest tą najodpowiedniejszą grupą rodzinną, która skupi na sobie uwagę i uczucia rodziców tych uczniów, którzy przebywają razem ze sobą przez conajmniej 5 do 6 godzin dziennie. Aby jednak zachować te pierwiastki i w dalszym szczeblu organizaczjnym, nie może zarząd koła rodzicielskiego składać się z delegatów, wybranych na walnych zebraniach często w sposób mechaniczny. Zarząd muszą tworzyć przedstawiciele tychże patronatów klasowych, którzy wnoszą nowe możliwości bezpośredniej pracy realiza-

cyjnej. Wtedy i fundusze kół rodzicielskich doczekają się sprawiedliwego i proporcjonalnego rozdziału na wszystkich uczniów zakładu. Tyle jeśli idzie o organizację wewnątrz szkoły.

Ale z punktu widzenia dobra całego naszego szkolnictwa, nie może istnieć dotychczasowy stan rzeczy, który zezwala na to, aby przepiękne wzory współpracy domu ze szkołą pozostały tajemniczą i prywatną własnością jednego czy drugiego zakładu, gdy wielka ilość szkół polskich łaknie odpowiedniego bodźca od zewnątrz, aby ten wielki wysiłek składał się z drobnych pozycyj, niezesumowanych we wielkość, bijącą w oczy każdego swym dużym dorobkiem w dziedzinie przekształcania się naszej nowej szkoły, nie można zrezygnować z wielkich możliwości pogłębienia tej współpracy i jej propagandy, jakie zawierają w sobie: 1) czasopismo centralnego zrzeszenia kół rodzicielskich, 2) użycia kina 3) radja 4) uniwersytet korespondencyjny i radjowy dla rodziców i nauczycieli — wszystko w rękach owego centralnego zrzeszenia współpracy domu ze szkołą. Próby tego rodzaju zaistniały już w naszem odrodzonem państwie (niestety nie spełniły swego zadania), a i obecnie został zorganizowany zespół rodzicielski przy grupie *Zrąb* w Warszawie i przy okręgowych jej oddziałach, ale to nie rozwiązuje całej istoty zagadnienia, by zorganizować wszystkich rodziców naszej młodzieży w potężną organizację ogólno-państwową. Mogę tu tylko wskazać na przykład Ameryki Północnej, gdzie związek rodziców i nauczycieli obejmuje miljony członków, ku wielkiemu pożytkowi szkolnictwa amerykańskiego (zob. I. Panenkowa: Współpraca domu ze szkołą w Ameryce Północnej).

Tych kilka uwag nasunęło mi się podczas rozmyślań nad nową formą organizacyjną współpracy domu ze szkołą.

Wacł. N.

Współpraca domu ze szkołą.

(Głos jednego z rodziców)

Szkoła współczesna wybitnie zwiększa swoją aktywność w kierunku wychowawczym, to też nic dziwnego, że tak szeroko zaznaczyła się akcja wciągnięcia do współpracy szerokich kół rodzicielskich i opiekuńczych.

Przejawia się ona przedewszystkiem w zakładaniu Kół Rodzicielskich.

Współpraca nauczycielstwa i rodziców okazała się niezbędną, lecz również koniecznem jest precyzyjne zdefinjowanie tej współpracy, w którem mieściłyby się ściśle zaznaczone kompetencje i obowiązki rodziców, zorganizowanych w Kołach.

Jak powyżej zaznaczyłem szkoła współczesna, obok zadań natury naukowej, w wysokim stopniu wzięła na siebie trud wychowania. Jasnem więc jest, że o ile pierwszy punkt (nauka) musi być pozostawiony personelowi nauczycielskiemu, instruowanemu przez Władze Szkolne, o tyle sprawa wychowania winna podlegać w dużej mierze ingerencji sfer społecznych, których reprezentantami są rodzice, względnie opiekunowie.

To też żadną miarą Koła Rodzicielskie nie mogą zaspakajać potrzeb szkolnych, związanych z nauczaniem, ich praca powinna się wyłącznieześrodkowywać w tym kierunku, aby uzupełniać braki, spowodowane niewystarczającą opieką domową, zarówno w dziedzinie moralnej, jako i materjalnej.

Głównym celem współczesnego wychowania jest stwarzanie obywatela czynnego, aktywnego, obdarzonego dużą dozą inicjatywy i zaradności, to znaczy, przystosowanego do twardych wymogów życia. Stąd wynika konieczność zniwelowania wszystkich tych zabiegów rodzicielskich, które osłabiałyby samodzielność młodzieży.

Aby przyjść z najwydatniejszą pomocą młodzieży organizacja Kół Rodzicielskich powinna oprzeć swoją działalność na skoordynowanych jednostkach w postaci Patronatów Klasowych, które byłyby w bliskim kontakcie z młodzieżą.

Ogólnikowo wymienione powyżej cele i zadania Kół Rodzicielskich należałoby sprecyzować we wskazaniach, z których najważniejsze wymienię, a więc:

wyrobienie należytego stosunku do Państwa, władz i instytucyj społecznych, oraz rodziców, wychowawców i społeczeństwa,

wpajanie w młodzież poczucia odpowiedzialności, przezorności, skrupulatności w wykonywaniu obowiązków i poszanowania cudzej własności,

rozciągnięcie nadzoru nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą i rozwijanie wśród niej kultury towarzyskiej,

pogłębianie uczuciowego stosunku do wszystkiego, co potrzebuje pomocy,

współdziałanie w kierunku zdrowotnym młodzieży, a więc: dożywianie, odpoczynek wakacyjny, propagowanie umiarkowanego sportu.

Ostatnim, lecz nie mniej ważnym punktem, byłaby współpraca szkoły z domem w celu zapoznawania rodziców z wymaganiami w dziedzinie nauczania. Szczególnie akcja ta nabiera znaczenia w okresie reform natury dydaktycznej. Ogół rodziców, będąc żywo zainteresowany w postępach swych dzieci, za pośrednictwem Koła Rodziców powinien również normować sprawy, związane z powyższem zagadnieniem.

Kończę w przeświadczeniu, że instytucję Kół Rodzicielskich muszą odegrać doniosłą rolę w życiu szkolnem, jednakże dla zrealizowania swych zadań powinny być obdarzone całkowitem zrozumieniem i zaufaniem władz szkolnych, nauczycielstwa i ogółu społeczeństwa, a zarazem młodzieży szkolnej.

W ścisłej korelacji poczynań Rad Pedagogicznych i Kół Rodzicielskich widzę jasną przyszłość naszych szkół.

Z literatury pięknej i książek dla młodzieży.

Zofja R. Nałkowska. Lodowe pola. Powieść. Warszawa MCM XXVII Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Nakład Tow. Wydawniczego w Warszawie.

Przedwojenny utwór Nałkowskiej przenosi nas w atmosferę schyłkowego krytycyzmu i sceptycyzmu, kojarzącego się w przedziwny sposób z mistycznem pojmowaniem duszy. Atmosfera ta, która znalazła najskrajniejszy wyraz u Przybyszewskiego i Berenta (Próchno), emanuje w książce Nałkowskiej z postaci głównej bohaterki, narcyzowatej intelektualistki. Z właściwą sobie wnikliwością bystrej obserwatorki kreśli autorka dzieje nieszczęśliwej miłości, posługując się formą wyznań bohaterki, przeprowadzającej skrupulatną autoanalizę. Mimo, iż uczucie jest główną osią powieści, mózgowy talent Nałkowskiej użył go raczej jako bodźca do wywoływania przeróżnych reakcji w psychice opisywanej postaci. Los Janki nie wzrusza nas zbytnio — o ileż silniej działa na czytelnika epickie ujęcie tematu nieszczęśliwej miłości w *Niedobrej miłości* tejże autorki!

Chwilami stosunek autorki do bohaterki wydaje się nieco niejasny, są momenty, w których wyczuwa się, iż jest on całkowicie pozytywny (gdy chodzi o wygłaszane poglądy), z drugiej zaś strony, bezproduktywna postawa życiowa bohaterki, wobec potrącenia, lekkiego i przelotnego coprawda, o strunę społeczną w tej powieści, nie jest ani ujemnie, ani dodatnio osądzona.

Książka niezmiernie ciekawa, jako dokument odskoku, które uczyniło życie przez tych lat niezbyt wiele... Trudno dziś sobie wyobrazić, aby pracująca zawodowo i mająca poza tem głębsze zainteresowania intelektualne kobieta trawiła tyle czasu na autoanalizę. Obecnie, gdy banalną prawdą jest już spostrzeżenie, iż właśnie kobietę zarobkującą cechuje dłuższa młodość i optymistyczniejszy stosunek do życia, jakże zamierzchłe wydają się słowa: „W kobietach, zmuszonych samym na siebie zarabiać, wytwarza się jakiś chroniczny, stały smutek"... Nie, stanowczo żadna dzisiejsza kobieta nie zamieniłaby się na los z tą wczorajszą, tak wspaniale odtworzoną przez Nałkowską. Dziś żyje się lepiej, szybciej, produktywniej - musi to stwierdzić nawet nie optymista.

Bibljoteka Iskier. Juljan Podoski. Rycerze z K. O. P. Powieść. Książnica Atlas. Lwów - Warszawa.

Historja chłopca-uciekiniera z Bolszewji, który przygarnięty przez oficera K. O. P. kończy gimnazjum i szkołę oficerską, aby zkolei, po śmierci swego opiekuna, zabitego przez bolszewików, objąć komendę nad oddziałem K. O. P. Akcja przeprowadzona żywo, ciekawie, obfituje w najrozmaitsze „niespodzianki". Dodatnią postać głównego bohatera, Romka, przedstawił autor naturalnie, uniknąwszy szczęśliwie przeidealizowania. Wiele wesołości wprowadza do książki Przepiórka, bohater ten z pewnością mocno przypadnie do gustu młodzieży. Idealny „rycerz kresowy" Radłowski i Hanka przypominają nieco bohaterów z *Trylogji* Sienkiewicza – niektóre sytuacje i nastroje powieści budzą też same echa.

Słabiej udały się autorowi postacie ujemne, ujęte zbyt schematycznie i jednostronnie. Sugestywny, choć może miejscami zbytni liryzm, pewna tajemniczość akcji, dostarczą młodocianym czytelnikom wielu emocyj. Szlachetna tendencja książki, stawiająca dobro ojczyzny i ogółu ponad własne, niewątpliwy talent autora stawiają utwór w rzędzie wartościowszych powieści dla młodzieży.

Razi zbyt silnie w niektórych miejscach podkreślona nienawiść do wroga, niewątpliwie smutna spuścizna czasów niewoli...

j. i.

J. M. Rytard i H. Roj-Rytardowa: Koleba na Hliniku (Przygody w Tatrach). Warszawa: Gebethner i Wolff, 1933. Str. 215.

Koleba na Hliniku jest powieścią o przygodach trzech uczniów gimnazjalnych: Stanisława Walczaka, Wojciecha Grzybowskiego i Michała Kosińskiego, którzy razem z kolegą sportowym, uczniem tapicerskim, wybrali się z Warszawy na wakacje w Tatry. Pomysł wyrósł z głowy Walczaka, który właściwie jest synem Podhala, a tylko „wmieszkanym" warszawskim ceprem. On też jest głównym bohaterem opowiadania.

Wybierają się we czterech w podróż rowerami, w górach Świętokrzyskich ratują pociąg przed wykolejeniem się, potem spędzają dzień na chrzcinach w okolicach Chęcin i po długiej podróży docierają do Zakopanego i do starego Kucika, który z córką Tereską mieszka na Hockowskiem.

Chłopcy stają więc gospodą u Kucika, krewniaka Walczaka, pomagają mu w pracy na roli, a on za to daje im strawę i mieszkanie przez wakacje. Celem powieści jest odmalowanie piękna i grozy Tatr, rozbudzenie umiłowania do tego najpiękniejszego zakątka ziemi polskiej i jego ludu, rozbudzenie szacunku dla pracy fizycznej i jej przedstawicieli i hasło zbliżenia społecznego i towarzyskiego między młodzieżą szkolną a rzemieślniczą. Żeby przyjęcie tych założeń młodemu czytelnikowi ułatwić, autorzy dołączyli do książki kilka zdjęć fotograficznych przedstawiających fragmenty Tatr, na tle których rozwija się akcja, a bohaterów wszystkich otoczyli nader sympatyczną atmosferą zżycia się koleżeńskiego.

Odmalowanie Tatr na tle samych turystycznych wycieczek byłoby zbyt mało zaciekawiające i przykuwające uwagę czytelnika, który poszukuje przedewszystkiem niezwykłych przygód. Dlatego też autorzy wpletli opis Tatr w zajmującą akcję, polegającą na poszukiwaniu skarbu przemytnika Marduły w *Kolebie na Hliniku*, na ośmieszeniu czarnego charakteru leśnika Pałuby, zalecającego się do Tereski Kucikówny i przygodzie Stasia Walczaka, który ofiarował się na pomocnika turystycznego prof. inż. Koryckiego i jego dzieci.

Opowiadanie całe prowadzone żywo i interesująco nie nuży przydługiemi opisami, a jednak może ukazać życie przyrody tatrzańskiej i jej ludu. Widzimy więc wesele góralskie, oglądamy zbiórkę siana, wsłuchujemy się w wichr halny, oglądamy Tatry we mgle, przy zachodzie słońca, w noc księżycową, przeżywamy śnieżycę i upalny dzień na hali.

Ze zwyczajnych przygód wakacyjnych zrobić egzotyczną wyprawę w kraj cudów i czarów, zostawić pole dla ryzyka, odwagi osobistej, zaglądającej nawet śmierci w oczy, nawiązać nić współżycia z ludem (Wojtek Marduła) a przytem uniknąć ckliwego sentymentalizmu, czułostkowości (w tego rodzaju powieściach nagminnej) a przytem nie zgubić z oczu celu: opisu Tatr, to duży sukces artystyczny. *Kolebę na Hliniku* czyta się istotnie z zainteresowaniem.

Przy tej umiejętności opowiadania można było dać jednak znacznie więcej. Wprost czuje się brak wzmianki o sztuce ludowej, a przecież gdy się znalazło miejsce dla wzorowej serowni na halach, nie byłoby trudno ukazać jakieś obrazy na szkle, wnętrze chaty, serdaki i t. p. rzeczy. Prawda, pisano o tem dużo uczonych i mniej uczonych ksiąg, które jednak dla czytelników *Koleby na Hliniku* są niedostępne, więc ten brak w powieści jest istotnie wyczuwalny. Wynagradza go jednak sowicie humor, tryskający wesołym zdrowym śmiechem z każdej niemal karty, utrzymany stale w miarach naturalnych i nieprzekraczających granic nawet wtedy, gdy urządzają polowanie na niedźwiedzia leśnikowi Pałubie. Może to najdowcipniejsze strony całej książki, przypominające żarty Gomellowe w Górnickiego — *Dworzaninie*. Nareszcie możemy się śmiać dla śmiechu śmiesznego, jak Kochanowskiego panna w *Sobótce* bez celów satyryczno - dydaktyczno - moralizatorskich. L. K.

Janina Rościszewska. Panienoczka. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1934. Str. 351.

Przy czytaniu książki Rościszewskiej trudno się oprzeć wrażeniu, że jest ona artystycznem powtórzeniem Pożogi Kossak-Szczuckiej. Naśladowaniem? Może nie, ale transpozycją tego samego motywu na innym zupełnie tonie. Forma zachowana ta sama. Jedna i druga książka to pamiętnik kobiety, obejmujący te same mniej więcej lata 1915 — 1920, z małą tylko różnicą zmiany miejsca akcji. Gdy przedmiotem książki Szczuckiej jest opowiadanie wypadków na kresach południowo - wschodnich, Rościszewska przedstawia nam kresy północno - wschodnie od Berezyny po Wilno.

Jest jeszcze inna, poważniejsza różnica. Kossak - Szczucka opowiada swoje własne przeżycia, ujmowane intelektem człowieka dorosłego, Rościszewska każe opowiadać o wypadkach panience, mającej na początku opowiadania lat 11 a przy końcu lat 16. I w tem miejscu zaczyna się pewne nieporozumienie. Czyż przez to ma to być książka dla dzieci i młodzieży? Jeżeli takie było założenie wstępne, wtedy cel został chybiony. Książka jest powieścią o dziecku, dojrzewającem szybko wśród niezwykłych okoliczności i warunków dziejowych, choć autorce wydaje się, że robiąc tego rodzaju eksperyment, ułatwi młodemu czytelnikowi zrozumienie i widzenie niedawnej przeszłości. Zupełne złudzenie.

Mimo to książka może zaciekawić i pobudzić do refleksji czytelnika starszego, którego interesują przeżycia dzieci. Jest ona próbą psychologicznej analizy duszy dziewczęcej, rzucenie zaś bohaterki na tło wypadków wojny zbliża powieść do Sienkiewiczowych przygód Stasia i Nelli. Powieść Sienkiewicza jest jednak prostsza i naturalniejsza. Powieść Rościszewskiej ma zawiele elementu refleksyjnego. Zbyt wiele

w tym pamiętniku jest analizy własnych przeżyć i wnikania we własną duszę, przy równoczesnej dużej aktywności bohaterki.

I jeszcze jedna sprawa. Autorka próbuje obok wątka historycznego, okok zainteresowania fabulistycznego, stawiać i rozwiązywać jeszcze inną kwestję, kwestję rozwodu, oglądanego oczyma dzieci rozwodzących się rodziców, kwestję tej swoistej bezdomności dziecka z winy rodziców. Sprawę tę stara się oświetlić kilkakrotnie (str. 69, 268) jako krzywdę dziecka. Główną bohaterką robi córkę rozwiedzionego i rozbitego małżeństwa, w tej samej sytuacji ukazuje nam nieszczęśliwą Inkę, która odbiera sobie z tego powodu życie, jednak zagadnienia ciekawego i proszącego się o poważne rozwiązanie nie może dostatecznie pogłębić i oświetlić wielostronnie, poprostu dla braku czasu wobec materjału anegdotycznego.

W każdym razie powieść Rościszewskiej jest ciekawa i po nowelach Prusa, powieściach Kadena Bandrowskiego, Nałkowskiej, Korczaka, Dąbrowskiej i innych jest jeszcze jedną więcej powieścią o dziecku i jego losach. Przez to też zasługuje na zainteresowanie szczególnie ze strony nauczycielstwa. L. K.

Kazimierz Wierzyński. Gorzki urodzaj. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. 118.

Dusza prawdziwego artysty ma tę samą właściwość, co czuły i wrażliwy instrument muzyczny: na dźwięk daje rezonans o tercję wyższy, to znaczy bogatszy o odpowiednio większą ilość drgań. Stąd płynie pewne uniesienie i egzaltacja w przyjmowaniu i odtwarzaniu zjawisk.

Kazimierz Wierzyński jest pośród dzisiejszego pokolenia poetów tym, który może najżywiej reaguje na wrażenia, wskutek czego poezje jego mienią się najróżnorodniejszemi barwami nastrojów.

Gdy przed kilku laty wydał swój zbiorek „Wiosna i wino", pieniący się szaleńczą, nieokiełznaną radością życia, nawet bardzo zrównoważony czytelnik zaczynał wierzyć, że „zielono ma w głowie i fijołki w niej rosną" i cieszył się tą wiośnianą młodością, która na chwilę w duszy jego zamieszkała.

Lata płynęły, a talent poety dojrzewał, aż wreszcie sam się uwieńczył „Laurem Olimpijskim", — pełnym helleńskiej pogody i spokojnej a słonecznej wytworności. Potem przyszedł okres, który wstrząsnął światem, a w twórczości Wierzyńskiego znalazł wyraz w opętanym chaosie powszedniości i dramatu, — miłości i śmierci tj. w cyklu nowel „Granice świata". Obecnie zjawił się nowy zbiorek „Gorzki urodzaj", i gdyby nie przęsła pośrednie, jakże trudno byłoby odnaleźć w nim autora „Wiosny i wina". Jak w pierwszych utworach radość życia, tak w tym ostatnim cyklu — pesymizm rozpostarł nad poetą swe czarne skrzydła. Odczucie ciężkich, złych stron współczesnego życia przenika większość utworów tego tomu. W cyklu „Atlantyk" poeta marzy, by morze nie mające granic łączyło ludzi, których dzieli ziemia i wlało w nich swą potęgę i majestat. Cykl wierszy o New Yorku w mistrzowski sposób charakteryzuje ten bezrozumny pęd za bogactwem i karjerą, który jest racją bytu Stanów Zjednoczonych. Jakże się zmienił Nowy Świat od czasu, gdy Kolumb, niewierzącym w prawdę jego twierdzenia, „z drugiej strony odkrzyknął się: ląd!" — Dziś pędem swym, jak maszynowemi trybami, ściska serce człowieka a piętrami drapaczy chmur miażdży i zabija w nim duszę.—Nawet gdy poeta już zdala od „omdlałych na płucach leżących" miast opiewa, piękno przyrody w Los Angelos, wyrzuca sobie chwilę szczęścia pytając: „ach czy tak można długo i czy tak można bezkarnie?".

Nietylko miasta — olbrzymy trują mu duszę melancholją. W utworach liryczno-refleksyjnych jak: „Tu", „Mróz", „Światło nocne", „Rozmowa w bibljotece", a nadewszystko w wierszu „Do Współczesnych", potokiem płynie zwątpienie w sens życia, pracy, sławy, skoro wszystko dąży do śmierci i nicości.

Są jednak w tym zbiorku wiersze, które tłomacząc do pewnego stopnia smutek poety, pozwalają przypuszczać, że i ten nastrój minie i przerodzi się w jakąś nową harmonję.

Oto „Westchnienie staroświeckie" za rodzinną wsią, jarami i potokiem — a oto inna skarga:

„Nie mam ogrodu, przy furcie,
Stare nie pachną mi jabłonie,
To jedno chyba, że nasturcje
Żona zasiała na balkonie.
Widoku nie mam też żadnego
Naprzeciw stoi mur podwórza..."

Może to właśnie jest przyczyna lub jedną z przyczyn tej melancholji i zwątpienia.

Może musi Wierzyński, jak Anteusz—tytan, przygarnąć się do matki—ziemi, by odzyskać siłę i pogodę, którą mu miasto zabrało.

Jest jeszcze coś, co artyście każe zapomnieć o dręczącej rzeczywistości: piękno—poezja — muzyka.

Jakże cudownie wije się wężowemi skrętami jego „Fuga", jakim rytmicznym tętentem galopuje „Sława", jaką młodzieńczą prostotą tchnie wiersz do Staffa w nieśmiałem pragnieniu, by i on — Wierzyński — był kiedyś w małem miasteczku z takim entuzjazmem czytany, z jakim on sam, za skradzione matce korony, nabył i czytał tomik poezyj Staffa.

W wymownym a mocnym wierszu „Liryka" twierdzi autor, że poezja jest nietylko „poto, aby w każdym człowieku ciemne podziemne drążyć kopalnie"—ale i poto, by „gdy światy runą—trwać ocalałą świetlistą łuną nad sensem śmierci i życia".

I oto zamilkł zwątpiały filozof, znękany społecznik, znużony człowiek—przemówił poeta, który mimo wszystko i wbrew wszystkiemu wierzy w nieśmiertelne piękno ducha.

Marja Dąbrowska. Przyjaźń. Wydanie drugie. J. Mortkowicz—Warszawa. Str. 81.

Niewielka ta książeczka zawiera dwa utwory: większą tytułową nowelę i krótkie opowiadanie z życia dworu wiejskiego, o ogrodzie i kurach, rzecz zresztą jakby przypadkowo i niezbyt szczęśliwie uzupełniającą małego rozmiaru tomik.

Przyjaźń—to przedziwnie subtelnie a prosto ujęta przełomowa chwila w psychicznym rozwoju dwunastoletniego chłopca, który zaczyna czuć się człowiekiem, pragnie, aby się z nim liczono i, w ważnych a niezwykłych zdarzeniach życiowych, brano go pod uwagę, jako kogoś, kto może być pożytecznym i odegrać pewną rolę.

Matka Karola ciężko zaniemogła na płuca i kazano jej conajmniej rok spędzić na południu. Towarzyszy jej ojciec, Karol zaś ma być oddany do stryja zanim przyjdzie czas wyjazdu do szkoły. Ale opiera się temu, twierdząc z całem przekonaniem, że ktoś z rodziny musi strzec domu i pozostaje w pustym dworze w towarzystwie rządcy i starego służącego. I oto kiedy pędzi samotne dnie i pełne obaw noce, marząc o napadzie bandytów, oraz o mężnej obronie zapomocą floweru i młotka od krokieta,—nagle staje przed nim jeden z rzadkich cudów życia: prawdziwa, gorąca, młodzieńcza przyjaźń, wcielona w postać chłopca-kaleki z tej samej wsi.—Nowe to uczucie, bogate w przeżycia, najciekawsze, najbardziej romantyczne, zasłania mu nawet w pewnej chwili myśl o chorej, ukochanej matce. Aby towarzyszyć choremu przyjacielowi do Warszawy i współdziałać wszystkiemi siłami duszy jego wyzdrowieniu, popełnia cały szereg czynów samowolnych i w stosunku do rodziców i stryja zuchwałych. Nie zdaje sobie jednak z tego sprawy, póki przyjaciel nie został uratowany.

Po powrocie ojca z zagranicy, pod wrażeniem posiwiałych jego włosów i niepomyślnych wieści o matce, zaczyna rozumieć, że, idąc za pędem nowego uczucia dla przyjaciela, nieświadomie i nieopatrznie krzywdził rodziców.

Rozmowa Karola z ojcem, jego mądra wyrozumiałość dla syna i absolutna, odważna szczerość obydwóch, stwarzają pełen harmonji akord kończący nowelę.

Moment wczucia się ojca w młodzieńcze porywy chłopca — to nietylko bardzo artystyczny punt kulminacyjny noweli, ale głęboki ton mądrości pedagogicznej, opartej na wspomnieniach młodości własnej oraz na zrozumieniu i uszanowaniu duszy dziecka.

W. P.

Zygmunt Nowakowski. Niemcy à la minute. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1933 r. str. 187.

Tytuł książki „à la minute" najlepiej odpowiada jej treści.

Zygmunt Nowakowski, znany ze świetnych feljetonów i kilku doskonałych książek (np. „Przylądek Dobrej Nadziei"), odbywa podróż w kwietniu 1933 roku po Niemczech i wrażenia swoje podaje w formie ulicznego reportażu w 15 feljetonach, które sam najlepiej charakteryzuje w „ostrzeżeniu" — przedmowie. Autor chce być „w porządku" w stosunku do czytelnika, ostrzegając go, aby w tej książeczce nie szukał literatury jako takiej, gdyż jest to odmienny rodzaj, bliższy raczej publicystyce, uprawianej „po amatorsku" i pisanej „telegraficznie". Jednocześnie obiecuje w następnych wydaniach poprawić „pewne wady i niedociągnięcia", które sam zauważył.

Obserwacje ulicy, niektóre rozmowy i wrażenia, charakterystyka osoby Hitlera na podstawie jego książki „Mein Kampf", pozatem parę głębszych uwag na temat kwestji żydowskiej i sytuacji Polaków w Niemczech — oto cała treść książki; resztę stanowią ornamentacje reportażowe, pozbawione nawet zwykłej błyskotliwości stylu i dowcipu Nowakowskiego.

Może zagadka, jaką stanowią dzisiejsze Niemcy, usprawiedliwia brak głębszej analizy stosunków społecznych i politycznych, której szukamy w nielicznych, niestety, książkach o naszym zachodnim sąsiedzie. M-O-W.

Dzieła różne — recenzje i oceny.

Tadeusz Zieliński. Religja Rzeczypospolitej rzymskiej. Część I. Warszawa 1933. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. 384.

Nazwisko autora mówi samo za siebie. Kto przeczytał pierwsze trzy tomy z cyklu *Religje świata antycznego*, (a przeczytać winien nie tylko filolog klasyczny, bo nie tylko dla niego pisze prof. Zieliński) ten z niesłabnącem zainteresowaniem zagłębi się w lekturę pierwszej części tomu IV, poświęconego religji rzymskiej republiki. Tę część doprowadził autor do czasu wystąpienia Cycerona, druga część, której ukazania się należy się spodziewać w najbliższym czasie, obejmie ostatnie lata republiki i początek panowania Augusta.

Religja rzymska kształtowała się, zdaniem autora, w sferze działania wierzeń rodzimych, latyńsko - sabińskich, oraz wpływów etruskich i helleńskich.

Sporo ciekawych uwag poświęcił autor religji etruskiej, która pośrednio toruje drogę wpływom religji greckiej, uległszy im porzednio sama: ostatecznie autor jest uprawniony do twierdzenia, że „religja rzymska wytrysnęła ze ścisłego skojarzenia ducha rzymskiego z hellenizmem".

Mimo bardzo daleko posuniętej z czasem hellenizacji, która przedewszystkiem wyraża się w identyfikowaniu najważniejszych bóstw greckich i rzymskich, zasadniczą odrębność psychiki rzymskiej w zakresie wierzeń religijnych widzi prof. Zieliński w pojmowaniu istoty bogów.

Dla Greka bóstwo istnieje jako wyraźnie określona osobowość substancjonalna i transcedentalna, Rzymianin widzi boga niewyraźnie jako immanentną siłę odnośnego żywiołu, nie mającą odrębnego bytu. Mnóstwo bóstw rzymskich w zakresie tego samego zjawiska to nic inego, jak ubóstwienie poszczególnych faz i aktów tego zjawiska. Tej aktualności religja grecka nie zna.

Ogólny pogląd prof. Zielińskiego na rolę religji rzymskiej mieści się w jednym z jego „Pewników", zamieszczonych na początku tomu III i IV *Religij świata antycznego*: Religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem chrześcijaństwa". J. O.

Henryk Życzyński. Materjały psychologiczne w literaturze. Uwagi nad współdziałaniem psychologa i polonisty w szkole średniej. Lublin 1933. Str. 38.

Autor wychodzi z słusznego zupełnie stanowiska, że przy nauczaniu psychologji, o ile nie ma ona być tylko słuchaniem wykładów, lub wyuczaniem się podręcznika, musimy szukać przykładów, robić doświadczenie, uciekać się do introspekcji. Doświadczenia wymagają wielu kosztownych przyborów, na które szkoła tak ze względu na ramy programowe, jak też na koszta, nie może sobie pozwolić; introspekcja nie zawsze jest możliwa, a nawet wtedy, gdy jest możliwa, trudno wymagać, by uczeń na zawołanie wywoływał w sobie w klasie takie przeżycie, jakie w danej chwili nauczyciel chce omawiać i analizować. Wtedy właśnie jako najbliższe i najlepsze pole doświadczalne nasuwa się literatura. Jest to zupełnie zrozumiałe. Nim powstała dzisiejsza psychologja, jako odrębna nauka filozoficzna, już literatura zajmowała się analizą tajników duszy ludzkiej, skrytą jej myślą, uczuciem, wrodzoną duszy właściwością starając się wyjaśnić jej wolę i w konsekwencji postępowanie człowieka, jego czyny.

Oprócz tego nakazem metodycznym chwili jest takie ujmowanie poszczególnych przedmiotów, by one w całokształcie nauki szkolnej całkowały się w rozwoju myśli ucznia. Ideałem takiej korelacji jest, by była jak najmniej mechaniczna, by nie prowadziła do zagmatwania i chaosu, a jednak nasuwała uczniowi poczucie świata jako całości, który tylko na różnych lekcjach z różnych stron oglądamy. Pod tym względem między t. zw. propedeutyką filozofji a literaturą jest niemal siostrzane pokrewieństwo.

W dalszym ciągu zwraca autor uwagę (powołując się na Sprangera), że dzisiejsza psychologja odwraca się od metod i ambicyj nauk przyrodniczych, a szuka własnych dróg i własne stawia sobie cele. W tym wypadku literatura może być najusłużniejszą pomocnicą filozofji.

Szkoda tylko, że autor nie wyciągnął z tych swoich założeń pełnych konsekwencyj. Rozwijając swoje zagadnienie, autor idzie śladami psychologji elementów. Zajmuje się więc pokolei wyobraźnią, fantazją, stanami uczuciowemi, uczuciami wyższemi, pożądaniem i wolą. Możnaby się posprzeczać z autorem, dlaczego wprowadza, taki a nie inny podział, tembardziej, że autor w swych twierdzeniach jest

apodyktyczny, nieraz właściwie nie określa, co pod podanym terminem należy rozumieć, zaciera granice między etyką a psychologją (pojęcie wartości), co chyba można wytłumaczyć pośpiesznem pisaniem książki. W każdym razie w ten sposób przechodząc niejako kurs psychologji, stara się dobierać przykłady z literatury polskiej i obcej, z dzieł, młodzieży naogół znanych, i daje materjał przy nauczaniu bardzo pożyteczny. Książkę z tego względu można zalecić także młodzieży do czytania, pogłębi ona wtedy i zaostrzy jej obserwację przy czytaniu utworów literackich.

Tem większa więc szkoda, że autor ograniczył się tylko do psychologji elementów, choć nawet podręcznik ogólnie używany próbuje przekroczyć te granice, a nauczyciel nie tylko może, ale powinien. Gdyby to zrobił, wtedy psychologja nowsza, którą autor tak na wstępie zachwalał, czy to psychologja głębi, czy postaci, czy strukturalna, czy behawiorystyczna byłaby jeszcze wdzięczniejszem polem do uciekania się na pole literatury, wprowadzenie zaś psychologji młodzieży i psychologji dziecka, dałoby również wiele pola dla czerpania z literatury zwłaszcza najnowszej, a książce prof. Życzyńskiego zyskałoby znacznie większą ilość zainteresowanych nią czytelników.

W każdym razie książka może być walną pomocą dla nauczyciela, a życzyćby sobie należało, by autor w następnem wydaniu (pierwsze jest już niemal wyczerpane) kwestje psychologiczne jaśniej precyzował i nie zatrzymał się tylko na progu psychologji elementów. L. K.

Ks. Dr. Ludwik Zalewski. Z dziejów partyzantki r. 1833 w województwie lubelskiem. Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie. Lublin 1934. Str. XII + 140 + 5 ilustracyj.

Wydaniem tej książki lubelskie T. P. N. obchodzi stulecie jednego z orężnych porywów o odzyskanie niepodległości, jak również żegna byłego wojewodę lubelskiego p. J. Świdzińskiego. Prócz tych założeń czyni też zadość postulatom regjonalnym, dając w ręce czytelnika przyczynek do dziejów Lubelszczyzny, co zwłaszcza obecnie, w okresie wprowadzania w życie nowych programów szkolnych, należy zapisać na jego dobro.

Jakie były cele autora, skrzętnie badającego ten etap walk niepodległościowych? Wąskie ramy zakreślił sobie, dokładnie je zaznaczając w tytule oraz we wstępie dzieła. Tło, na którem występują wyraźniej próby wywołania powstania w zaborze rosyjskim, zarysował autor tylko we wstępie. W tekst wplótł natomiast to wszystko, co zebrał o dalszych losach uczestników partyzantki i osób z nią współdziałających.

Społeczeństwo polskie po przegranej w 1831 r. walce, poza emigracją i nielicznemi dosyć jednostkami, nie chciało wikłać się w poczynania, które w konsekwencji przynosiły coraz to silniejsze represje, stosowane przez zaborców. Czy wobec tego takie usiłowania, jakie przejawiali ludzie, rozumiejący konieczność podtrzymywania ducha niepodległości w społeczeństwie, były wówczas zjawiskami uwarunkowanemi potrzebami chwili? Czy były celowe i przynosiły pozytywne rezultaty? Bezpośredniej odpowiedzi na te pytania autor omawianego dzieła nie daje, jednak to, co na ten temat we wstępie krótko powiedział, wyprowadził z tych faktów, które odtworzone ściśle na podstawie relacji zarówno aktorów jak i świadków tej tragedji, przedstawił w toku swojej pracy. Działalność kilku grup partyzanckich, jakkolwiek posiadających bardzo niewielką ilość uczestników, zaważyła na dziejach Lubelszczyzny. Kto wie, czy ta właśnie, i w obecnej dobie widoczna, aktywność jej mieszkańców nie kazała inicjatorom partyzantki przedewszystkiem w tej ziemi rozwinąć żywszej działalności? Czy późniejszy udział naszego regjonu w walkach niepodległościowych, do ostatniej doby, nie sięgał korzeniami do posiewu rzuconego weń przez ofiarnych bojowników z 1833 r.?

Udział, aczkolwiek wogóle drobny, podobnie jak drobnym tylko epizodem w naszych dziejach była akcja z 1833 r., przedstawicieli całego społeczeństwa w tej próbie sił, ciekawie zarysowuje się w ujęciu autora: współdziałają zarówno magnaci, szlachta i duchowieństwo, jak i mieszczanie, chłopi i żydzi. Występują jednak, i to w znacznej liczbie, po stronie najeźdźcy przedstawiciele tych samych warstw społecznych.

Niezmiernie ciekawie napisane są 2 ostatnie rozdziały, dotyczące stosunków kościelnych w Lubelszczyźnie. Czyta się je jednym tchem, ale też i z zapartym niemal oddechem. Wstrząsające wrażenie wywiera opis losów dwóch młodych, pełnych zapału dla sprawy, księży. Widać w tych rozdziałach wyczucie autora i znajomość dokładną środowiska, które tak dodatnio reprezentują obaj zesłańcy.

Pewne widoczne niedociągnięcia łatwo sprostować. Np. nieuzgodnienie dat: 27.III środa (str. 4) i 5.IV czwartek (str. 21) i przyjąwszy, że w pierwszej dacie dzień

tygodnia dokładnie jest określony, zresztą rzeczywiście była to środa, musimy w dniu 5.IV obchodzić piątek. Może był koło Piask jakiś las, zwany pałecznickim (str. 10), jednak, skoro w planowanym marszu Zaliwskiego w kierunku Białowieży, przychodzi na myśl Pałecznica pod Lubartowem. Marsz od tego lasu, nawet koło Piask leżącego, na wschód (str. 10), prowadziłby nie do Łopiennika, który leży na południowy wschód, ale do Trawnik. Nieistotne są takie drobne usterki, jak nieustalone brzmienia nazw miejscowych lub kilku przeoczonych błędów drukarskich. Zdaniem naszem jednak, bardzo dużo praca omawiana zyskałaby, gdyby autor załączył do niej mapkę z wyszczególnionemi temi miejscowościami, które w pracy występują. Podanie na tej mapce szlaków datowanych każdej z grup partyzanckich dodałaby dziełu nie tylko jedną więcej ilustrację, ale szłoby też w myśl ostatnich wskazań historyków, według których niema historji bez terenu i bez przedstawienia tego terenu na mapie.

Całość starannie wydana, dosyć dokładnie skorygowana, powiększa walnie dorobek nietylko regjonu, ale i o regjonie lubelskim. S. W.

PRZEGLĄD POLSKIEJ PRASY PEDAGOGICZNEJ.

1. O istocie wychowania. 2. Analiza współczesnych metod nauczania.

B. Suchodolski „O wychowaniu” Kultura i Wychowanie R. I. z. 1.

Podstawą wychowania jest samowychowanie. Polega ono na ustawicznej czujności, ciągłem posuwaniu się naprzód, wyzyskiwaniu i rozwijaniu wszystkich naszych możliwości duchowych, na czynnej i mocnej postawie wobec zjawisk życiowych. To osobiste przeżywanie świata, troska o wszystko, co się czyni, to przekształcanie rzeczywistości własnym wysiłkiem kształtuje osobowość, rozwija człowieczeństwo. Przez samowychowanie dochodzimy do zrozumienia istoty wychowania drugich. Musi ona wypływać z pewnej uczuciowej postawy, a jedyną tutaj możliwą jest miłość. Gdy wychowanie nie opiera się na miłości, — staje się kodeksem martwych przepisów.

Wszystko, co zostało stworzone, wszystkie zdobycze cywilizacji powinny być tylko etapem w doświadczeniu człowieka, a nie opanowywać go całkowicie. Rzeczą bowiem najważniejszą jest tworzenie, — czyn samodzielny. „Walka ze światem o pełnię człowieczeństwa jest istotną cechą wychowania”. Człowiek musi stanąć ponad osiągniętą rzeczywistością.

Trzy niebezpieczeństwa grożą człowiekowi współczesnemu w drodze do harmonijnego rozwoju własnej osobowości: przesyt i relatywizm kulturalny, zmechanizowanie, zanik zdolności współżycia. Człowiek zatraca się wśród zdobyczy kultury, zatraca się na rzecz organizowanych całości, a wobec podkreślania różnic zamiast spraw ludziom wspólnych zapomina się także o nim na tle całości poszczególnych grup ludzkich.

Hasłem nowego humanizmu, który zaświtał na Zachodzie, jest obrona osobowości przez wynalezienie odpowiedniej organizacji społecznej i gospodarczej, obrona „prawdziwie ludzkich form współżycia”. Hasła te skierowane są przedewszystkiem do wychowawców, w których rękach leży przyszłość kultury.

W realizowaniu tych celów muszą zażądać pomocy nauk pedagogicznych, które do objektywnej obserwacji naukowej dodadzą im wskazania, wyrosłe z irracjonalnego świata dążeń grup ludzkich, prądów kultury i przeżyć osobowości.

A zatem najgłębsze cele wychowawcze realizuje się nie na tle „ostatnich zdobyczy naukowych”, w instytutach naukowych; nie są one wytworem wyłącznie techniki i organizacji pracy wychowawczej, lecz rozwiązuje się je na podłożu czynników światopoglądowych, na tle zasadniczych postaw wobec życia i ludzi. Wychowanie to jakby religijne nawrócenie. Tylko „Jakaś wielka idea widziana w płonącej duszy innego człowieka, czyjś entuzjazm i poświęcenie — oto, co wdziera się w głąb i ..... dociera do jądra naszej osobowości”.

Nauczyciel wychowuje sobą, a jego kształcenie to kształcenie człowieka, który ustawicznie pogłębia współżycie z ludźmi na płaszczyźnie nieśmiertelnych wartości i odsłania zapoznane korzenie teoryj pedagogicznych, opartych na poglądzie na świat i duchowej strukturze środowiska.

Dr. M. Grzegorzewska „Nauczyciel w chwili obecnej" Ruch Pedagogiczny Nr. 3. R. XXIII.

Przebudowa szkoły i związane z tem dokształcanie się, brak lokali szkolnych i wysmagane duchowo i fizycznie bezrobociem i nędzą moralną dzieci — to podłoże pracy dzisiejszego nauczyciela, Nie możemy jednak załamywać rąk nad tem. Ten fakt, że praca organizacyjna w niepodległem państwie przypadła nam na okres załamań ekonomicznych, bezrobocia i bezustannej czujności nad obroną granic, powinien z nas wykrzesać tem większą wolę czynu, chęć pogłębiania pracy a przedewszystkiem troskę o to, o czem zapomniano w wirze organizującego się po wojnie świata i to we wszystkich dziedzinach życia — o wychowanie człowieka. By więc wypełnić te zręby budowy twórczą dla życia przyszłości treścią, trzeba w tej pracy zobaczyć człowieka i zanalizować stosunek do niego.

Wprawdzie w programie szkoły dziecko jest ośrodkiem, lecz dotąd raczej nauczania niż wychowania.

Ponieważ tajemnica powodzenia w wychowaniu leży w nauczycielu jako człowieku, powinien on zatem ustawicznie pogłębiać swój stosunek do życia i pracy przez poznawanie środowiska dziecka, współpracę domu ze szkołą, współpracę wszystkich pracowników danej szkoły a zwłaszcza odnajdywanie swoich zadań i celów w rzeczywistości życia kraju i w pracy dla niego. Chodzi bowiem o to, by umiał obudzić w duszach młodzieży poczucie łączności obywatelskiej i współodpowiedzialności za rzeczywistość życia.

H. Rowid „Analiza współczesnych metod nauczania". Ruch Pedagogiczny R. XXII. N-ry 4, 5, 6. R. XXIII. N-ry 1, 2, 3.

W ostatnich trzech dziesiątkach lat wypłynęła cała powódź nowych pomysłów i metod wychowawczych, która grozi dezorjentacją a nawet chaosem w pracy szkolnej, tem więcej, że zbyt często niespecjaliści, zapoznając całkowicie podstawy teoretyczne, a kierując się intencją pedagogiczną, z bezapelacyjną apodyktycznością przesądzają ich wartość.

Całość rozważań ujmuje autor z następujących punktów widzenia:

1) przyczyn, jakie złożyły się na powstanie współczesnych metod;

2) źródeł społeczno-gospodarczych, kulturalnych, filozoficznych, psychologicznych i biologicznych;

3) struktury ważniejszych współczesnych koncepcyj metodycznych, jej celów i założeń, zalet i wad, różnic, wartości i dążeń.

4) syntezy i stosunku nauczyciela do współczesnych metod.

Przy analizie współczesnych metod trzeba rozróżnić metodę badania (uczonego), od metody nauczania (nauczyciela), i metody uczenia się (ucznia).

Przez metodę rozumie autor zespół najwięcej celowo dobranych środków, prowadzących do określonego celu. Rozróżniamy metodę dedukcyjną od indukcyjnej — empirycznej, która w XIX w. rozwinęła się w ogólnie znaną — eksperymentalną czyli laboratoryjną. Przy pomocy metody eksperymentalnej badamy uzdolnienia, poziom inteligencji, zainteresowań i t. d., metodą zaś dedukcyjną i intuicyjną posługujemy się przy określaniu celu wychowania i nauczania, duszy klasy jako zbiorowości i t. d.

Przy stosowaniu jakichkolwiek metod naukowych trzeba przestrzegać zasad: objektywizmu, analizy i syntezy, stopniowania trudności i sprawdzania.

W analizie współczesnych metod należy uwzględnić nietylko metodę, ale i cel nauczania, rozwój dziecka, materjał naukowy, osobowość nauczyciela.

Cel nauczania zarysowuje się na tle organizacji psychologicznej dziecka, wewnętrznego tworzywa, którego dostarcza otoczenie i środowisko dziecka, na tle wysiłku i spokoju, któreby mu umożliwiały skupienie się na czas dłuższy; — jest nim uzdolnienie jednostki do samokształcenia się.

W związku z procesem kształcenia nasuwa się problem stosunku nauczyciela do ucznia:—czy nauczyciel ma kierować, czy pozostawić ucznia swobodnemu i samorzutnemu rozwojowi (Th. Litt).

„Emil" Rousseau'a potwierdza to drugie stanowisko, uważając, że czynnikiem kształcącym winna być natura, Tołstoj zastępuje ją życiem, a H. Key — prawami dziecka.

Zresztą dwa wspomniane czynniki nie wykluczają się wzajemnie, bo funkcja kierowania dzieckiem musi być regulowana szacunkiem dla jego praw.

Według Kerschensteinera kształcenie umożliwiają tylko takie dobra kulturalne, których struktura duchowa jest podobna do struktury psychologicznej rozwijającej się jednostki.

Reforma szkoły wyłoniła się na tle zmian społeczno-gospodarczych w związku z rozwojem nowych form produkcji w ośrodkach przemysłowo-fabrycznych i handlowych.

Niedługo jednak w obliczu klęski i bezrobocia stanęła szkoła wobec sprzeczności między zadaniem kształcenia młodzieży w duchu aktywnej szkoły twórczej, a warunkami społeczno-gospodarczemi doby obecnej. Odpowiedź może być tylko jedna—kontynuowanie swoich poczynań w nadziei, że stan obecny nie potrwa długo.

Jeśli idzie o skonkretyzowanie celu wychowawczego—istnieje rozbieżność między zwolennikami kierunku indywidualistycznego, wysuwającego szczęście jednostki a pedagogikę socjalną, ujmującą zagadnienia wychowawcze ze stanowiska dobra społecznego. W istocie, musi istnieć między temi poglądami stosunek wzajemnej zależności, skrajny bowiem indywidualizm w wychowaniu prowadzi do anarchizmu pedagogicznego, skrajny zaś kolektywizm do niewoli ducha i pogwałcenia swobodnej twórczości — konieczną zatem jest synteza t. j. „rozwój osobowości uspołecznionej, świadomej swych praw i obowiązków".

Zasada aktywności i samodzielności wyłoniła się w związku z nowszemi kierunkami filozoficznemi a zwłaszcza pragmatyzmem.

Pragmatyzm twierdzi, że tylko te idee i doktryny posiadają jakąś konkretną wartość, które wpływają na udoskonalenie życia indywidualnego i zbiorowego, a więc pobudzają do czynu; wszystkie inne są mrzonkami.

Wśród współczesnych metod nauczania, które rozwinęły się z jednej strony pod wpływem teorji pedagogicznej, z drugiej prób praktycznych, rozróżniamy

3 główne grupy: a) metody nauczania indywidualizującego,
b) " " kolektywnego,
c) " " syntetycznego.

Rozwój samodzielnej osobowości o pełnej inicjatywie i uzdolnieniach do produktywnej pracy w grupie społecznej — to cel nowej szkoły. Realizacji tego celu podjęły się w ostatniem 10-leciu ub. wieku szkoły krajów anglosaskich.

Najwybitniejszą z metod nauczania indywidualizującego jest system daltoński. Jednakże prócz ogólnie znanych zalet posiada i wady, do których zaliczymy: dysharmonję między pracą indywidualną a zbiorową, przewagę prac pisemnych i wynikające stąd zaniedbanie kultury żywego słowa, co znowu osłabia bezpośredni kontakt duchowy między nauczycielem a uczniem. Unikając tych wad, można z korzyścią zastosować ten system w przedmiotach matematyczno-przyrodniczych, zwłaszcza w szkole średniej i wyższych klasach szkoły powszechnej.

Odmianą planu daltońskiego jest metoda uczenia się pod kierunkiem, o tyle różna od niego, że gdy w planie daltońskim uczeń otrzymuje do pracy szczegółowe pisemne wskazówki bibljograficzne i metodyczne, to przy uczeniu się pod kierunkiem udziela mu nauczyciel równie wyczerpujących wyjaśnień ale przy pracy, ustnie i to w miarę zaistnienia potrzeby, co wyrabia w nim metodę pracy i ostatecznie prowadzi do wyrobienia zdolności samokształcenia i zaradności życiowej.

Uczenie się pod kierunkiem stanowi przejście od nauczania zbiorowego do indywidualnego lub w małych grupkach. Ze względu na to jednak, że cała uwaga koncentruje się na jednostce,—posiada podobne, wady co i system daltoński; umiejętnie stosowane może jednak mieć więcej od niego zalet.

Prócz wymienionych do metod indywidualizujących zaliczyć można t. z. „techniką winnetkowską", nazwaną tak od „Winnetka" dzielnicy Chicago. Metoda ta wychodzi z podobnych założeń, co systemy już omówione. Program obejmuje 2 działy: obowiązkowe przedmioty podstawowe i zajęcia praktyczne i dowolne przedmioty i zajęcia artystyczne.

Materjał jest ujęty w formie testów wiadomości.

Do sprawdzenia testów wiadomości służą testy diagnostyczne, do ćwiczenia — ćwiczebne.

Jednakże nadmiar stosowania testów, zbytnia mechanizacja uczenia się, racjonalizacja pracy i brak wspólnych przeżyć wobec różnorodności zajęć na tej samej godzinie lekcyjnej stanowią pewne wady tego systemu. e. m.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Kamena. Miesięcznik literacki (wrzesień, październik, listopad) Redaktor K. A. Jaworski, wydawca Z. Waśniewski. Druk „Kultura” — Chełm, Lubelska 10.

Leżą przedemną 3 barwne zeszyty: tytuł „Kamena” na okładce i jednobarwny drzeworyt na pierwszej stronicy. „Kamena” – panna wodna, rozśpiewana boginka, która poetom użycza natchnienia” - objaśnia w numerze drugim redakcja zaciekawionemu czytelnikowi. Na wstępie pełen wyrazu wiersz Arnsztajnowej, nestorki poetów lubelskich, z cyklu „Stare kamienie” p. t. *Na Olejnej*, a dalej nazwiska dobrze znane na terenie Lublina z „Reflektora”: Jaworski, Czechowicz, Łobodowski, Madej i inni, Poezje o charakterze nastrojowym, refleksyjnym, społecznym i regjonalnym, fragmenty nowel i moc przekładów o wysokim poziomie artystycznym, pełnych pietyzmu w oddaniu treści i charakteru, oraz dbałości o czystość i poprawność języka.

Przekłady z francuskiego, włoskiego, czeskiego a nadewszystko z rosyjskiego i ukraińskiego. Apollinaire i Mauriac, Buresz, Latlonkal i Buzzi, Chwylowyj, Małaniuk, Tyczyna i stary Lermontów i Puszkin, A dalej „Noty” o czasopismach i książkach, o teatrze polskim na kresach i o braku teatru w Lublinie, o Towarzystwie Przyjaciół Nauk i Pamiętniku Lubelskim, oraz o czystości i upiększeniu Chełma. Słowem „to i owo” nie bezmyślne i paplarskie, ale dające wyraz zainteresowaniom i dążeniom nowego pisma. Nakoniec — w każdym numerze Kronika słowiańska ze szczególnem uwzględnieniem ruchu umysłowego i literatury ukraińskiej.

Czytam i przecieram oczy. Żeby dziś, w epoce zwarjowanej sportomanji, pogoni za karjerą, bezrobocia i kryzysu, słowem w dobie „życiowego stosunku” do każdego zagadnienia, garstka zapaleńców porywała się na rzecz tak nieżyciową, jak wydawnictwo pisma, poświęconego pięknu i poezji — i to gdzie? w Chełmie, niewielkiem mieście to się prawie w głowie pomieścić nie chce.

Ale właśnie — w Chełmie, czy to przypadek — czy może coś w tem jest? I to szczególne zainteresowanie braćmi słowianami i Ukrainą... Może to nie takie „nieżyciowe” jak się na pierwszy rzut oka zdaje. Może to szkic nowoczesnego pojmowania starej idei Jagiellońskiej. Złoty most kultury i piękna przerzucony nad zastarzałemi i bolesnemi bliznami uraz narodowych, jednocześnie ludzi różnych nie siłą ani przymusem, ale przez wydobywanie z nich rzeczy wspólnych, bliskich, pokrewnych i najlepszych. Może... Powiadają oni — poeci: „na trzydzieści tysięcy mieszkańców, choć pięciuset nasze szpalty przejrzy, choć setka uważnie przeczyta, choć pięćdziesięciu egzemplarz nabędzie, choć dziesięciu nas zrozumie. Więc dla tych dziesięciu. No i dla innych dalszych miast”.

Niechże się tak stanie i jeszcze dużo — dużo lepiej. W. P.

Muzyka. Pierwszy numer „Muzyki” stoi pod względem treści i szaty zewnętrznej na wysokim poziomie estetycznym, odznacza się swą aktualnością i przystępczością wykładu, jest organem zarówno fachowców jak i wszystkich inteligentnych miłośników sztuki w Polsce.

Świat i życie. Ukazał się już zeszyt X i zawiera jak zawsze szereg zajmujących artykułów ze wszystkich dziedzin pióra najwybitniejszych specjalistów w danym zakresie.

Zrąb. Kwartalnik — czasopismo, które omawia na szerokiem podłożu psychologicznem i społecznem — zagadnienia wychowania obywatelsko - państwowego. *Zrąb* trzyma rękę na pulsie poczynań w dziedzinie wychowawczej, rozpatrując je z punktu widzenia ich wartości życiowej, wartości w tworzeniu przyszłego obywatela państwa. Dlatego też kilka ostatnich N-rów poświęca *Zrąb* przedewszystkiem omawianiu wszelkich spraw związanych z ostatniemi reformami w dziedzinie szkolnictwa.

Wiadomości historyczno - dydaktyczne — organ polskiego towarzystwa historycznego dla spraw nauczania historji. Zeszyt 3/4 zawiera następujące artykuły: Memorjał P. T. H. w sprawie nauczania historji według nowych programów, Radlińskiej — o współpracę historyków i pedagogów i na marginesie dyskusji Sekcji Dydaktycznej Kongresu Warszawskiego i Piwarskiego — Nowe książki popularno - naukowe o Janie Sobieskim.

Wiadomości Literackie — na treść N-ru 2 (529) składają się: Nowa komedja Słonimskiego w opracowaniu Breitera, drugi obiad literacki Boya Zeleńskiego, kilka kronik, recenzje z książek (Zielińskiego, Teuchwangera, Gojawiczyńskiej), dokończenie ankiety „w pracowniach pisarzy polskich”.

Przyroda i technika. Czasopismo poświęcone popularyzacji nauk przyrodniczych i technicznych. Na treść zeszytu 10 składają się artykuły: Koczwarowa A. — Jubileusz prof. E. Romera; Wisąwicz — Instytut Kartograficzny im. E. Romera. Czasopismo jak zwykle komunikuje o najnowszych postępach i zdobyczach wiedzy.

Młody technik — czasopismo poświęcone zajęciom praktycznym młodzieży szkolnej. W N-rze 4 znajduje się pożyteczny artykuł Z. Wierciaka — jak wykonać miech do aparatu fotograficznego.

Gimnazjum — miesięcznik, organ Sekcji szkolnictwa średniego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Czasopismo winno się znajdować w bibljotece nietylko każdej szkoły, ale każdego poszczególnego nauczyciela szkoły średniej.

Filomata — Numer 56 rozpoczyna artykuł p. t. Nowy rok w starożytnym Rzymie.

Kobieta w świecie i w domu. Noworoczny numer „Kobiety w świecie i w domu" pełen jest aktualnych i praktycznych artykułów. Numer dopełniają jak zwykle kolorowe plansze mód i robót.

Świat Dziewcząt rozpoczyna drugi rok swego bytowania. W numerze 28 wstępny artykuł p. t. „Zmieniamy datę" jest ciekawem i wnikliwem rozmyślaniem noworocznym.

Start — dwutygodnik ilustrony poświęcony wychowaniu fizycznemu kobiet: sportom, hygienie. „Start" oprócz ciekawych artykułów zawiera zwykle liczne ilustracje i fotografje.

KRONIKA

Sprawozdanie z zebrania Podlasklego Koła Polonistów.

Dnia 18 listopada 1933 r. o godz. 11 m. 15 odbyło się w Siedlcach, w gmachu Gimnazjum im. B. Prusa zebranie członków Podlaskiego Koła Polonistów. Porządek dzienny:

1) Lekcja, przeprowadzona przez p. Ignacego Wojewódzkiego w klasie I-ej.
2) Dyskusja.
3) Referat p. A. Zawadzkiej p. t. „Lektura na klasę I-ą w nowym programie".
4) Sprawy organizacyjne.
5) Wolne wnioski.

W zebraniu wzięło udział 32 osoby, przyczem 7 osób nauczycieli szkół średnich z poza Siedlec: 3 z Białej Podl., 1 z Leśnej Podl., 2 z Łukowa, 1 z Sokołowa i 25 członków nauczycielstwa z Siedlec, przyczem 12 osób polonistów ze szkolnictwa powszechnego, 13 ze szkolnictwa średniego.

Zgodnie z założeniem jakie sobie postawili poloniści na pierwszem zebraniu Podlaskiego Koła Polonistów do Koła przystąpiło nauczycielstwo szkół powszechnych siedleckich. Podlaskie Koło Polonistów dzieli się na 2 sekcje: Sekcję Szkół Powszechnych i Sekcję Szkół Średnich. Wybrano Zarząd, w skład którego weszli: przewodniczący — p. Dr. St. Rutkowski, wiceprzewodniczący — p. J. Ambroziewiczowa, sekretarz Sekcji Szkół Powszechnych — p. M. Ostrowska, sekretarz Sekcji Szkół Średnich — p. A. Zawadzka.

Nadesłany przez Autonomiczne Koło Polonistów przy Komisji Filologicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. Regulamin z niewielkiemi zmianami dostosowanemi do warunków lokalnych został przyjęty przez zebranych.

Dnia 2 grudnia 1933 r. odbyło się zebranie członków Podlaskiego Koła Polonistów — Sekcji Szkół Średnich w związku z pobytem w Siedlcach Pana Instruktora Ministerjalnego p. Dr. Juljusza Saloniego.

W zebraniu wzięli udział oprócz polonistów nauczycieli z Siedlec Członkowie Koła z Białej Podl., Łukowa i Międzyrzeca. Razem przybyło na zebranie 20 osób.

Pan Instruktor Saloni wygłosił referat p. t. „Jak realizuję program języka polskiego w klasie I-ej".

Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Widowisko teatralne wystawione na zakończenie 11 dniowego kursu teatralnego przez uczestników tegoż kursu dn. 13.I.1934 r.

Program:
1. L. Staff: Orędzie (recytacja zesp.).
2. Inscenizacje pieśni ludowych:
   a) O ojcu i trzech córach,
   b) Choćbym ja jeździł.
3. Taniec p. J. Hryniewickiej:
   a) Oberek Marczewskiego
   b) mazurek Chopin'a.
4. Inscenizacja pieśni: Koło mego ogródeczka.
5. Tańce ludowe w wykonaniu zespołu.
6. Taniec p. J. Hryniewickiej: Kujawiak Łady.
7. Inscenizacja piesni: Czarna kura.
8. Inscenizacje ułańskich pieśni:
   a) Patrzała oknem,
   b) Jakem maszerował.
9. J. Mączka: Szare roty.
10. Inscenizacja pieśni: Jedzie w las ułan.
11. J. Mączka: W noc wigilijną 1914 r.
12. L. Schiller: Fragment Pastorałki: (Adoracja anielska i pasterska).

Każda nowa myśl wielokrotnie realizowana przeradza się w modę. Moda nawiedza także i dziedzinę oświatową. Między innemi nawiedziła i teatr ludowy popularnemi już dziś w całej Polsce zagadnieniami inscenizacyj pieśni. Nieraz oglądane przeze mnie inscenizacje pieśni ludowych w kołach młodzieży wiejskiej, na zjazdach młodzieżowych, wieczornicach i kursach niejednokrotnie miast pogłębiać się artystycznie i uczuciowo — przez swoją szeroką popularność wziętość i w pewnym sensie standaryzację spłycają treść pieśni i jej uczuciowy sens. To też, każde wszechstronnie wyzyskane widowisko teatralne, każda dobrze wykonana i schwycona na gorącym uczynku artystycznego spełniania się inscenizacja tembardziej przykuwa wzrok i zachwyca serce.

Wyzyskanie głębokich złóż uczuciowości, pięknych bezpośrednich nastrojów i mądrego sensu życiowego, umiejętne operowanie zarówno głosem jak mimiką i gestem oto m. i. nieodzowne akcesorja dobrej inscenizacji.

Gros tych warunków znalazło w zupełności zastosowanie w widowisku teatralnem, jakie na zakończenie kursu teatralnego wystawili uczestnicy tegoż kursu.

Ponieważ jak to stwierdził we wstępnem przemówieniu kierownik kursu p. Nycz widowisko było obrazowym skrótem prac kursu program obejmował b. szeroki zakres. Więc inscenizacje, więc tańce, recytacje chóralne i solowe, więc obraz sceniczny. Jako uświetnienie widowiska, tańce ludowe w wykonaniu znanej artystki p. Hryniewickiej. Przy ocenie z lotu ptaka — widowisko miało jakby 2 oblicza. Jedno, to barwny, żywy i krzepki folklor, drugie to poważny, głęboki nastrój bądź krzepiącego ducha—słowa, bądź atmosfera do głębi wzruszającego tragizmu. (Jedzie w las ułan, Ojciec i trzy córy).

Pierwsze oblicze roześmiało się przedewszystkiem w tańcu. W szerokim posuwistym i zamaszystym kujawiaku w dziarskim i radosnym krakowiaku i szybkim, wartkim, aź do zaparcia tchu oberku. Znakomicie uświetniła tę część wieczoru solowemi tańcami p. Hryniewicka. Charakterystyczna „ludowa" uroda p. Hryniewickiej przy przepięknym plastycznym stylu jej tańca stworzyły z jej oberka, mazura i kujawiaka obrazy jakby wycięte z pełnej folkloru wyobraźni Stryjeńskiej.

Taneczne inscenizacje „Czarnej kury", dowcipne i radosne, ruchowo wykorzystane inscenizacje pieśni ułańskich przyczyniły się do pogłębienia wesołej nuty widowiskowej radości. W zadumę i dramatyczny nastrój wprowadził widzów zespołowo odtworzony wiersz Staffa i inscenizacja pieśni o Ojcu i trzech córach. Nastrój ten ugruntowała jeszcze pieśń o ułanie, który z ran opadając pod liśćmi kaliny znajduje zasłużony odpoczynek. Piękna ta, jedna z najpiękniejszych inscenizacyj zarówno wykonaniem jak światłocieniami przyćmionych blasków stanowiła niepospolity artystyczny walor widowiska.

Drobne niedociągnięcia jak m. i. niezupełnie przepracowane partje chóralne całkowicie znajdują usprawiedliwienie w krótkim czasie dla przebiegu prac wstępnych i w samem założeniu widowiska: „nie miało być popisem'..

Wyszłam z widowiska do głębi poruszona, bo mało, że i we mnie wieczór ów zbudził drzemiące ponoć w każdym człowieku tęsknoty do świadomych artystycznych doznań; musiałam się oto zatrzymać w zamyśleniu, że znów spełniła się nowa rozumna i rzetelna rzecz.

Jeszcze jeden etap w twórczej pracy oświatowej. Jeszcze jeden krok w mozolnym marszu naprzód. Sądzę, że zarówno prelegenci jak i uczestnicy kursu wynieśli przy rozstawaniu się z sobą to samo wrażenie. Tylko, że tamto musiało nosić cechy zasłużonej radości ducha z solidnie przepracowanych dni, nie tęsknoty i bierna obserwacja bowiem była ich udziałem, ale ich własny zapał twórczy i ich własna pracowita myśl. I sądzę, że owa radość jako pierwsza nagroda zdobytego doświadczenia będzie szlachetnem pszenicznem ziarnem w posiewie teatralnego trudu. Wera Tr. Og.

KOMUNIKATY.

Spis książek nowonabytych do Centralnej Bibljoteki Pedagogicznej Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego.

Buddenbrock W. Świat zmysłów. W. 1933	5266
Dańcewiczowa J. Jak realizować nowy program języka polskiego. W. 1933	5256
Dmochowski A. Elementarne ćwiczenia uczniów z magnetyzmu. W. 1933	5271
Dobrowolski A. B. Męczennicy polarni. W. 1933	5262
Kaczyńska - Grzywak M. Testy i normy do użytku szkół powszechnych. W. 1933	5258
Kaempfert W. Epokowe wynalazki. W. 1932	5287
Kerschensteiner G Grundfragen der Schulorganisation. Leipzig 1912	5286
Kozietulski Cz. 10 pieśni legjonowych. Lwów 1933	5263
Kleiner J. Mickiewicz Lwów 1934	5295
Latanowicz S. Bibljografja księgowości, bilansu... Poznań 1933	5260
Patri A. Nauczyciel w wielkiem mieście. W. 1933	5264
Plank M. i Schrödinger. Zagadnienia współczesnej nauki. W. 1933	5261
Pobóg - Malinowski. Narodowa demokracja 1887—1918. W. 1933	5274
Radlińska H. Książka wśród ludzi. W. 1934.	5281
Rychliński S. Badanie środowiska społecznego. W. 1932	5275
Skarżyńska J. Jak czytać książki i gazety. W. 1934	5276—5280

Państw. Seminarjum Naucz. Męskie w Lublinie zamierza w dniu 21 maja 1934 r. (t. j. w drugi dzień Zielonych Świąt) urządzić zjazd byłych wychowanków tutejszego Seminarjum, a w szczególności byłych członków chóru szkolnego i orkiestry szkolnej. Podczas Zjazdu odbędzie się uroczystość ku czci patrona szkoły, J. Słowackiego i koncert chóru i orkiestry, zasilonych przez byłych wychowanków Seminarjum, a obecnych nauczyczycieli szkół powszechnych.

Podając powyższe do wiadomości zainteresowanych, Dyrekcja Seminarjum prosi ewentualnych uczestników zjazdu o nadsyłanie zgłoszeń i adresów do Państw. Seminarjum naucz. męskiego w Lublinie w terminie do 1 marca b. r. poczem materjał chóralny i orkiestralny zostanie wszystkim rozesłany.

Szczegółowy program uroczystości i koncertu będzie podany zainteresowanym w swoim czasie.

Za tymczasowy Komitet Zjazdu:

Dr. *Fr. Gucwa*, dyrektor Seminarjum,

M. Bobyk, R. Missol, Z. Todys,

M. Ziółkowski, T. Dubaj, R. Krzyżanowski.

Lublin, dnia 16 stycznia 1934 r.

Książnica — Atlas S. A. Lwów, ul. Czarnieckiego 12. Tel. 3-45 — Warszawa, Nowy Świat 59. Tel. 5-87-59 rozpisuje KONKURS dla nauczycieli szkół ogólnokształcących powszechnych i średnich, szkół zawodowych oraz zakładów kształcenia nauczycieli na temat „*Świat i Życie*", zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury, jako nowoczesna pomoc szkolna (Wskazówki metodyczne dla nauczyciela).

Prace konkursowe, dowolnej objętości, nadsyłać należy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 lutego 1934 r., pod adresem S. A. Książnica — Atlas, Warszawa, Nowy Świat 59, z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs *Świata i Życia*",

Każda praca winna być zaopatrzona w godło, nazwisko zaś i adres autora podane na osobnej kartce, umieszczonej w zaklejonej kopercie. Kopertę tę należy zaopatrzyć w takie samo godło jak pracę konkursową i spiąć z kartą tytułową pracy.

Za najlepsze prace wyznacza się następujące nagrody:

1) nagrodę pierwszą w kwocie zł. 300 płatnej gotówką,

2) nagrodę drugą w formie bezpłatnej prenumeraty *Świata i Życie*, tom I — V.

3) nagrodę trzecią w postaci kompletu Bibljoteki Przekładów Dzieł Pedagogicznych, względnie wyboru innych wydawnictw S. A. Książnica — Atlas w ogólnej kwocie zł. 100 — ceny katalogowej.

Książnica — Atlas S. A. zastrzega sobie prawo własności wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych prac konkursowych i ogłoszenia ich drukiem.

Skład Sądu Konkursowego stanowią: PP. Prof. Wiktor Ambroziewicz, dyrektor Gimnazjum Państw. im. Stefana Batorego; Prof. Stefan Drzewiecki, profesor gimnazjum; Prof. Benedykt Kubski, Przewodniczący Sekcji Pedagogicznej Z. N. P. Dr. Zygmunt Łempicki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny *Świata i Życie*, Dr. Bohdan Nawroczyński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Wynik Konkursu zostanie ogłoszony w Przeglądzie Wydawnictw S. A. Książnica — Atlas, nagrodzeni zaś zostaną powiadomieni bezpośrednio.

Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny Warszawa, Al. Róż Nr. 2—założony przed niespełna dziesięcioma latami w dążeniu do udostępnienia wszystkim samouctwa w możliwie szerokim zakresie uruchomił obecnie KURS GIMNAZJALNY, oparty o nowe programy szkolne i zorganizowany według nowego ustroju szkolnictwa.

Kto zatem posiada świadectwo 7-miu oddziałów szkoły powszechnej lub też odpowiednie przygotowanie może niewielkim stosunkowo kosztem w ciągu dwu lat nauki w P. U. K. przerobić cały materjał, obejmujący cztery lata nauki i zdobyć potrzebne świadectwo gimnazjum.

Ze względu na możność uczenia się wszędzie i w każdym czasie Kurs Gimnazjalny P. U. K. dostępny jest dla wszystkich, niezależnie od miejsca zamieszkania i pracy zawodowej.

Opłaty w wysokości zł. 25 miesięcznie obejmują skrypty z wszystkich przedmiotów, nauczanie i ewentualnie uzupełniające konferencję instruktorów objazdowych.

W związku z umieszczonym wykazem w numerze styczniowym wszystkich polskich cmentarzy wojennych podajemy wykaz mogił i pomników legjonistów polskich poległych w wojnie światowej 1914—1918 r., znajdujących się na terenie Województwa Lubelskiego.

L. p.	Powiat	Gmina	Miejscowość	Mogiły i pomniki
1	Biała Podl.	Biała Podl.	Biała Podl.	Na cmentarzu wojennym przy klasztorze 1 mogiła pojedyńcza Józefa Radnickiego 4 pułku, poległego 2.IX.15 r.
2	Janów Lub.	Urzędów	os. Urzędów	Przy drodze Urzędów - Dzierzkowice. obok cmentarza parafjalnego 1 mogiła zbiorowa 15-tu legjonistów I brygady z 1915 roku, 2×3 m. ogrodzona płotem z łat drewnianych, zaopatrzona w krzyż i nagrobek z napisem. Stan dobry.

L. p.	Powiat	Gmina	Miejscowość	Mogiły i pomniki
3	Kozłówka	Kamionka	Lubartów	Przy folw. Kozłówka przy drodze Kamionka - Nowy Dwór, na cmentarzu wojennym, ogrodzonym wałem ziemnym, znajduje się 11 mogił pojedynczych i 2 podwójne legjonistów znanych z nazwisk. Obecnie na mogiłach brak krzyżów. Nazwiska figurują w oddzielnym wykazie mogił poległych legjonistów.
4	Lublin	Lublin	Lublin	Na garnizonowym cmentarzu wojennym 31 poległych legjonistów w latach 1915—16—17—18 pochowanych w mogiłach rzędowych. Mogiły w stanie dobrym, zaopatrzone w krzyże drewniane z napisami. Nazwiska poległych figurują w oddzielnym wykazie mogił poległych legjonistów.
5	Konopnica	Konopnica	Lublin	Na cmentarzu parafjalnym 5 mogił legjonistów: 1) Piotr Zieborak 4 p. 7. k. t. 2.VIII.15. Nr. 10. 2) M. Kazimierski 4. p. l. k. + 1.VIII.15. Nr. 12. 3) E. Szopiński 4. p. l. k. + 1.VIII. 15 Nr. 13. 4) S. Pulanik 4. p. l. k. + 1.VIII. 15 Nr. 14. 5) K Witek 4. p. l. k + 1.VIII. 15 Nr. 15. Mogił zapewne wskutek zapadnięcia się nie odnaleziono.
6	Jastków	Jastków	Lublin	Przy szosie Lublin-Puławy, po prawej stronie, jadąc do Puław znajduje się cmentarz wyłącznie legjonowy, ogrodzony częściowo sztachetą drewnianą i częściowo drutem kolczastym. W r. 1930 przeniesiono tutaj z cmentarza wojennego w Niedrzwicy Dużej szczątki legjonistów i wszystkie mogiły otoczono ramą betonową. postawiono krzyże betonowe z napisami i postawiono ku czci poległych pomnik żelbetowy wys. 17 m. z orłem legjonowym na wierzchu. Cmentarz zamknięty bramą sztachetową.
7	Rudziska	Serokomla	Łuków	W lasku mogiła Strzegockiego Kazimierza, ogrodzona sztachetą drewnianą z jednej strony wywróconą, krzyż pochylony z napisem w jęz. niemieckim „Poln. Legjonar Kaz. Strzegocki Poln. Ulan Rgt. gefallen 9 aug. 1915 r. Mogiła 30 cm. wys. zarośnięta trawą. Został zabity na polach wsi Rodziska przez ustępujące wojska rosyjskie 9 VIII. 15 r. stan zły.

L. p.	Powiat	Gmina	Miejscowość	Mogiły i pomniki
8	Ulan	Ulan	Łuków	Na cmentarzu parafjalnym mogiła legjonisty Sierko - Sierakowski ułan 2 brygady + 1915 r. wym. 2×2,5 m. zaniedbana, mały krzyżyk z zatartym napisem. Stan zły.
9	Łuków	Łuków	Łuków	Na cmentarzu wojennym na przedmieściu Łapiguz znajdują się 3 mogiły legjonistów; 1) Jan Wiewiura + 11.V.15 r. 2) Michał Stiepanow + 13.IV.15 r. 3) Osip Spieszczyński 1 pułk. + 13.V.1915 r.
10	Włostowice	Puławy	Puławy	Na dzielnicy wojennej na cmentarzu parafjalnym znajduje się mogiła 2-ch legjonistów zaopatrzona w 2 krzyże z napisami: 1) Stanisław Kierski plut. 1 legj. Puławy ur. 28.VIII. 1897 r. w Warszawie, zmarł 26 V.15 r. 2) w języku niemieckim „Ein polnischer legjonar". Stan mogiły średni.

NADESŁANE.

Przebudowa ustroju szkolnictwa, która znalazła swój wyraz w uchwalonej dn. 11.III 1933 r. przez Sejm ustawie, tylko wtedy wyda owoce, o ile wszystkie czynniki, kształtujące psychikę młodego pokolenia będą z sobą współpracowały.

Dom i szkoła, rodzice i wychowawcy stanowić winni nie obojętne względem siebie, lub zwalczające się obozy—lecz dążyć powinni do wspólnego celu—wydobycia z młodzieży najbardziej wartościowych i twórczych pierwiastków dla dobra Państwa.

Aby tę współpracę szkoły i domu możliwie szeroko rozbudować—należy liczne rzesze rodziców zainteresować zagadnieniami ustroju szkolnictwa. To zadanie znakomicie spełnia broszura Marji Jędrzejewiczowej i Stanisława Seweryna p. t. *„Nowa szkoła polska a życie"* będąca pierwszym tomem wydawnictw, projektowanych przez Bibljotekę Pedagogiczną Zespołu Rodziców przy *Grupie Zrąb.*

Obok dokładnego zreferowania nowej ustawy, autorzy omawiają znaczenie i rolę głębokich i zasadniczych zmian w ustroju szkolnictwa i możliwości, jakie one dają każdemu przez rozbudowanie typów szkół i dostosowanie szkoły polskiej do nowych form życia.

Jasny i przejrzysty układ broszury i jej przystępna cena (50 gr.) niewątpliwie wpłyną na rozpowszechnienie jej wśród szerokich rzesz rodziców.

Broszura jest do nabycia we wszystkich głównych księgarniach w Warszawie oraz w Administracji kwartalnika „Zrąb" (Al. Róż. 2). Przy większych zamówieniach udziela się znacznego rabatu.

Prenumerata roczna zł. 6, półroczna zł. 3. Numer pojedyńczy 60 groszy.
Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł., pół strony 60 zł., ćwierć strony 30 zł.
Rękopisów Administracja nie zwraca. Konto P. K. O. 30.617.
Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Kuratorjum Okręgu Szkolnego.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.